

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N^o 8-9 (158-159) SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 1969 ROK WYDANIA XVIII
AOUT-SEPTEMBRE ANNEE D'EDITION

Dzieło rozumu politycznego panów polskich, litewskich i ruskich — Unia Lubelska jest, na swoje 400-lecie, tematem nielicznych akademii i garści artykułów w prasie polskiej wolnego świata. Jak zwykle wśród Polaków, wygłasza się przy tej okazji lepsze lub gorsze referaty historyczne, czasem wspomina się o zasługach Zygmunta Augusta, zawsze podkreśla się z dumą, że Polska była wtedy wielka i silna. Rzadko, bardzo rzadko wyciąga się wnioski z tego wielkiego wydarzenia historycznego w dziejach nie tylko naszego Kraju, nie tylko Rzeczypospolitej, ale i całej Europy. Rzadko, bardzo rzadko — wychodząc od Unii Lubelskiej — formułuje się nakazy działania na chwilę obecną, na dzień dzisiejszy.

A przecież w Europie 1969 r., kiedy się tyle mówi i pisze o federalizmie i zjednoczeniu doświadczenia Polaków, Litwinów i Rusinów, dzisiejszych Ukraińców nie są do pogardzenia. Wszystkie niemal problemy które stają przed budowniczymi Europy — tak wewnętrzne jak zewnętrzne — były udziałem twórców Unii Lubelskiej. Jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne ówczesnej Rzeczypospolitej (taka była nazwa Korony i Litwy i ziem ruskich), to w mniejszym terytorialnie wymiarze taki sam układ zaistniał w Czechosłowacji, zrodzonej z Traktatu Wersalskiego: dwa narody rządzące, jeden liczniejszy — Czesi, jeden mniej liczny — Słowacy, jeden naród pod opieką — Ukraina pod-

(t.zn. przed Unią w Krewie w 1384 r. — przyp. Red.), którego 600-tą rocznicę będą niebawem obchodzili młodzi spośród nas.

„Stąd obok Zygmunta Augusta, któremu zawdzięczamy Unię Lubelską, niestety zaprzepaszczonej bezpowrotnie, trzeba dziś w myśl hasła rzonego za naszej młodości „zbudzić” dziś także królową Jadwigę, której ofiarne poświęcenie umożliwiło pierwsze zbliżenie do naszych wschodnich sąsiadów. Do nich, którymi nadal są przecież NIE ROSJANIE, lecz bratnie narody Litwinów, Białorusinów i Ukraińców — wyciągnijmy ręce do zgody w imię zasad chrześcijańskich, JAK TO UCZYNILI NAJLEPSI SPOŚRÓD NAS W O WIELE TRUDNIEJSZYCH OKOLICZNOŚCIACH, WOBEC SĄSIADÓW ZACHODNICH.”

Cóż można dodać do tych kilku zdań wielkiego historyka, które formułują program polityczny na dzisiaj lepiej niż wiele tak zwanych deklaracji politycznych, wygłaszanych, po tej i po tamtej stronie żelaznej kurtyny, w których „dętwa mowa” zastępuje treść?

Zaryzykujemy uwagę, której chyba prof. Halecki nie zakwestionuje: Tak, Polacy w Paryżu nie walczyli o uznanie niepodległości innych ludów Rzeczypospolitej. Ale inni Polacy, idąc na Kijów wraz z wojskami

Mamy okazję poznawania się i pomagania sobie na wielu odcinkach. Pokażmy Zachodowi, że Europa której podstawą jest współdziałanie sąsiadów — nie kończy się na żelaznej kurtynie!

Przejdźmy teraz na Zachód! Rękę do zgody musimy wyciągnąć w stosunku do wszystkich sąsiadów. Piękną wiersz Iłakowiczówny: „Czas się pogodzić, Panowie Litwini...” ma zastosowanie na wschodzie i na zachodzie. A w stosunku do naszego sąsiada zachodniego czas jeszcze bardziej nagli!

Nie pretendujemy do tytułu „najlepszych spośród nas”, którym Oskar Halecki darzył polskich biskupów, robiąc aluzję do ich listu do episkopatu niemieckiego. Ale nikt nam nie może odmówić zasługi żeśmy za wskazaniami tych „najlepszych” poszli, nie zwlekając ani chwili. W 1966 r. — jak przypomniał Kh. KOPPE w swoim artykule — federaliści rzucili hasło dialogu polsko-niemieckiego; inicjatywa ta wyszła ze strony federalistów polskich! Niemal nazajutrz zostaliśmy za to zaatakowani zgodnie przez a) polskich nacjonalistów, b) polskich komunistów i c) niemieckich „ziomków”. Polityka „niepodległościowej emigracji” w stosunku do Niemiec (a praktycznie w stosunku do N.R.F.) streszczała się do hasła „Nie wychylać się! Co na to powie Warszawa?” Na codzień oznaczało to nieobecność tych, którzy na innych polach twierdzili, że reprezentują naród polski, a nawet państwo polskie („ciągłość”). Za kilku wyjątkami, ludzie uważający się za przywódców byli dumni, że z Niemcami nie rozmawiają: uważali to za summum patriotyzmu! Cierpiąca na tym europejska koncepcja polityczna, bo o ile Europa nie ma kończyć się na Łabie, niema Europy bez normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Cierpiąca na tym wiele spraw codziennych, ludzkich, dotyczących ofiar hitleryzmu, naszych rodaków w N.R.F., a zwłaszcza ich młodego pokolenia. „Obóz niepodległościowy” we wszystkich swoich odcieniach stał twardo na stanowisku: niech się wszystko wali, ale z Niemcami rozmawiać nie będziemy. Artykuł Kh. KOPPE jest wymownym świadectwem jakie skutki miało takie stanowisko dla akcji tych Niemców, którzy bronili naszych interesów wobec własnych rodaków. Z nimi, poza nielicznymi wyjątkami także nikt nie chciał rozmawiać. „Kto ich wie czego oni naprawdę chcą — mówili różni mędrkowie uważający się za polityków — to przecież także Niemcy!”

Od 17 maja br. dialog wziął w swoje ręce Władysław Gomułka. Choć na oficjalną odpowiedź rządu w Bonn w sprawie rozmów na temat granicy zgodził się po czekać aż do wyborów do Bundestagu, ale wszystko zdaje się wskazywać, że Pierwszy Sekretarz P.Z.P.R. wierzy w odpowiedź pozytywną. Wystarczy spędzić kilka dni w Niemczech żeby się przekonać ile tam już dzisiaj krąży delegacji oficjalnych, wysłanników pół i ćwierć oficjalnych rozmawiających z Niemcami, bez specjalnego zwracania uwagi na ich przeszłość czy przynależność polityczną. Oficjalni wysłannicy dyskutują nad projektami współpracy przemysłowej z N.R.F., a wiadomo, że taka współpraca angażuje na kilka lat.

1 lipca 1569 r. — Unia Lubelska. Czy spełniamy jej nakazy?

karpacka oraz mniejszości narodowe. — Jeśli chodzi o sprawy zewnętrzne, to Unia Lubelska zrodziła się z konieczności obrony przed wspólnym wrogiem — Moskwą, a częściowo i Turcją, tak jak dziś Wspólnota Europejska wyciąga swój rodowód z przewrotu sowieckiego w Pradze w 1948 r.

Nie mamy miejsca w naszym piśmie na analizy historyczne. Dlatego też chcielibyśmy gorąco zachęcić naszych Czytelników do przeczytania artykułu prof. Oskara HALECKIEGO p.t. „W czterechsetną rocznicę Unii Lubelskiej” („WIADOMOŚCI”, Londyn, Nr. 30/1217 z 27 lipca 1969 r.). Dla tych, którzy za naszą radą nie będą mogli lub chcieli pójść — pozwalamy sobie zacytować konkluzję Autora:

„Od owych wspomnień dalekich lepszych czasów trzeba niestety przejść, na zakończenie, do stulecia, które upłynęło między 300-ą a 400-ą rocznicą Unii Lubelskiej, wśród coraz dalszego odchodzenia od jej tradycji. — Pozostawiając licznym dziś badaczom najnowszych dziejów Polski wytłumaczenie tego smutnego zjawiska, trzeba przypomnieć, że przed dokładnie 50-ma laty Polacy, którzy sami jedni wśród narodów dawnej Rzeczypospolitej uzyskali na konferencji pokojowej w Paryżu miejsce wśród zwyciężczych państw sojuszniczych, nie skorzystali z tej sposobności, aby poprzeć starania innych narodów, niegdys z nami zuniowanych, o uznanie ich również niepodległości. Uniknęlibyśmy może w ten sposób przykrych z nimi nieporozumień, które niebawem rzuciły cień na całe dwudziestolecie naszej niepodległości własnej.

„Gdy nam wszystkim, dziś wspólnie cierpiącym, zaświta wreszcie znowu lepsza przyszłość, trzeba będzie ustalenie stosunków między narodami zjednoczonymi w Lublinie zacząć na nowo, od samego początku, jak przed Krewem

Szymona Petlury dowiedli, że chcą wypełnić nakazy Unii Lubelskiej!

I jeszcze jedno: nie musimy czekać, aż „nam wszystkim” dziś wspólnie cierpiącym zaświta znowu lepsza przyszłość”. Czas działa przeciw nam wszystkim, czas jest sprzymierzeńcem naszych wrogów. To czego musimy dokonać możemy zacząć już dzisiaj. Zmiany w sposobie myślenia poszczególnych narodów nie zachodzą z dnia na dzień: myślenie „europejskie” wśród wolnych narodów Europy zachodniej jest zjawiskiem narastającym powoli. Nacjonalizm, doktryna najłatwiejsza do zaszczepienia w masach — ma jeszcze tu i ówdzie fale powrotne, a von Thadden nie jest tylko zjawiskiem niemieckim. Trzeba będzie jeszcze wielu lat zanim Polacy zrozumieją, że Ukraińcy mają takie samo prawo jak my kochać Lwów, zanim Litwini uświadomią sobie, że walcząc z nami o Wilno stracili Litwę, zanim Ukraińcy dojdą do wniosku że ich śmiertelne niebezpieczeństwo leży od wieków na Wschodzie, bo przed nim właśnie uciekali pod opiekę Korony na sejmie lubelskim. — Cieszyłbyśmy się, gdyby przed końcem tego roku 400-lecia Unii Lubelskiej spotkali się w jakimś mieście wolnego świata Polacy, Ukraińcy, Litwini i Białorusini może mniej po to, aby razem podpisać jakąś uroczystą deklarację, ale aby zastanowić się nad programem wspólnego działania politycznego, minimalnego, ale realnego. Smucimy się natomiast jak na takiej czy innej uroczystości jednego z narodów Rzeczypospolitej nie widzimy przedstawicieli innych narodów, bo albo nie zostali zaproszeni, albo zapomnieli przyjść. Na łamach naszego pisma staramy się dać przykład publikując autorów ukraińskich; dla Litwinów i Białorusinów łamy nasze są otwarte! Nie możemy zapominać, że współżycie naszych społeczności narodowych w wolnym świecie jest przykładem i zachętą dla tych, którzy pozostali w swoich krajach. Nawet rozproszeni wśród obcych mamy szereg wspólnych spraw na codzień.

„Paxowcy” usiłują omotać naszych przyjaciół z „Bensberger Kreis” i stać się ich pośrednikami w kontakcie z polskimi katolikami. Akcja reżymowa idzie na całego i znajduje oddźwięk wśród Niemców. W razie zwycięstwa socjalistów w wyborach 28 września br. nasilenie kontaktów między Warszawą a Bonn może się zwiększyć w ciągu kilku miesięcy.

A co na to wszystko nasz „obóz niepodległościowy”? Jaki jest jego program w stosunku do Niemiec PO 17 MAJA 1969 R.? Czy wreszcie zdecyduje się pójść za wskazaniami „najlepszych spośród nas”? Może nie jest jeszcze na to za późno, ale słychać już ostatni dzwonek.

Unia Lubelska była wielkim europejskim aktem politycznym, obliczonym na Wschód i na Zachód. Czy poza urzędzaniem akademii z tej okazji umiemy także spełniać nakazy, które nam zostawiła?

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our "International Page" in English.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!

A la page 8 nous publions notre "Page Internationale" en anglais.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE.

Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Englischer Sprache.

APEL RAZ JESZCZE !

Różni ciekawi ludzie pytają nas często za co wydajemy „POLSKĘ w EUROPIE”. Oczywiście, do tej kategorii należą ci, którzy ani grosza na nasze pismo nie dali. Niektóre „uczynne” koła rozpowszechniają legendy o finansowaniu „P. w E.”; nie żalują nam one pieniędzy... francuskich, niemieckich, amerykańskich, itd.

Rzeczywistość jest, niestety, trochę inna. Mimo skrupulatności pewnej części Prenumeratorów, mimo pomocy której nam udzielają niektóre osoby i instytucje — istnienie naszego pisma — po 17 latach egzystencji — jest stale zagrożone. Koszta druku ciągle wzrastają i na to nie mamy rady. To, że możemy nadal wydawać „P. w E.” zawdzięczamy nie tyle tajemniczym finansistom ile kredytowi jakie udziela nam drukarnia „LES EDITIONS POLYGLOTTES”, której przy tej okazji wyrażamy podziękowanie.

„POLSKA w EUROPIE” jest jedynym na świecie pismem w języku polskim poświęconym problematyce europejskiej i federalizmowi. Ilością przedruków w prasie polskiej i obcej możemy konkurować z każdym pismem polskim wydawanym poza Krajem. Wśród naszych Czytelników 10% stanowią cudzoziemcy. Wydaje się, że te kilka zdań wystarczy, aby określić pozycję „POLSKI w EUROPIE” w prasie polskiej w wolnym świecie.

To też mamy chyba prawo raz jeszcze zaapelować do naszych Czytelników: JEŻELI CHCIE, ABY „POLSKA w EUROPIE” WYCHO-

DZIŁA NADAL, ZDOBYWAJECIE PIENIĄDZE NA JEGO WYDAWANIE, A CONAJMNIEJ... PŁACIECIE PRENUMERATĘ!

Nie poprzestajcie na przesyłaniu nam kompletów: w tej walucie nie płaci się rachunku drukarni!

Jesteśmy pismem niezależnym od takich czy innych „ośrodków”. Polityka „POLSKI w EUROPIE” robi się w naszej redakcji. Pozwala nam to na występowanie z inicjatywami, które początkowo nie zawsze są popularne. Pozwala nam to na płynięcie od czasu do czasu pod prąd, o ile uznajemy że taka droga jest słuszna. Wydaje się, że przez 17 lat nie zawiedliśmy zaufania naszych Czytelników, choć pisaliśmy często rzeczy nie dla wszystkich przyjemne.

Prenumerata „POLSKI w EUROPIE” to mniej niż butelka „Wyborowej”, która znajduje się na wielu stołach z okazji nadchodzących Świąt. Nie jest to suma która zrujnowałaby kogokolwiek: najęźszej płacą prenumeratę najbardziej zamożni z nas Czytelników. Dlaczego nie płacą jej bogatsi?

W KONCU 1969 ROKU ZADECYDUJE SIĘ LOS „POLSKI w EUROPIE”. — ZNIKNIĘCIE NASZEGO PISMA BYŁOBY WSPANIAŁYM PREZENTEM DLA REŻYMU, KTOREGO PRASA STAŁE NAS ATAKUJE.

APELUJEMY DO CZYTELNIKÓW „POLSKI w EUROPIE”: POMOZCIE PISMU W CIĄGU NAJBLIŻSZYCH TRZECH MIESIĘCY!

NA LISTY ODPOWIEMY

Redakcja „POLSKI w EUROPIE” i Związek Polskich Federalistów otrzymał w ostatnich miesiącach dziesiątki listów z różnych krajów, często w sprawach które są poza granicą zainteresowań i pisma i organizacji. Obiecujemy, że na listy te odpowiemy, ale prosimy o wyrozumienie i cierpliwość. Pierwszeństwo damy oczywiście listom związanym z tematyką europejską!

MIESIĘCZNIK NIE STARZEJE SIĘ !

Ukazało się ostatnio na rynku księgarskim szereg dokumentów, zawierających wyciągi z dzienników z ubiegłych lat; zamieszczają one artykuły które nie straciły swej wartości, mimo upływu czasu.

Wszyscy wiedzą, że miesięcznik, dwumiesięcznik czy kwartalnik redaguje się w taki sposób, aby zawarte w nich artykuły nie straciły aktualności przynajmniej do następnego numeru, o ile nie dłużej.

„POLSKA w EUROPIE” jest jedynym pismem w języku polskim omawiającym systematycznie sprawy zjednoczenia Europy — na odcinku międzynarodowym i federalizmu — jako systemu organizacji nie tylko wspólnoty międzynarodowej, ale i społeczeństwa wewnątrz każdego kraju. Z uwagi na szczupłość miejsca, trudno jest nam stale powracać do tematów, które omówiliśmy na naszych łamach, a które nadal zachowały swoją aktualność. Odsyłamy więc naszych Czytelników do poprzednich numerów, a czasem do poprzednich roczników „POLSKI w EUROPIE”.

Chociaż pismo nasze wysyłamy do wszystkich większych bibliotek w Kraju i w Europie, trudno jest przeważnie korzystać z tych egzemplarzy, które wędrują do stolic i większych miast poszczególnych krajów. Lepiej je mieć pod ręką, jeżeli się nie jest prenumeratorem „POLSKI w EUROPIE” od początku jej istnienia.

Dlatego też informujemy naszych Czytelników, że posiadamy na składzie pewną ilość kompletów „POLSKI w EUROPIE” z lat 1963-1967 (bez 1968) oraz biuletynu „WIADOMOŚCI ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW” (na powielaczu bądź drukiem) z lat 1952-1962.

Osobom i instytucjom, które chciałyby nabyć roczniki tych pism — aż do wyczerpania zapasu — ofiarujemy je po cenach: 6 F za rocznik „WIADOMOŚCI” i 8 F rocznik „POLSKI w EUROPIE”. Zamówienia załatwiać będziemy w kolejności ich otrzymywania: niektóre numery „WIADOMOŚCI” z lat wcześniejszych są wyczerpane, bądź na wyczerpaniu.

OFIARUJ MIEJSCOWEJ BIBLIOTECE LUB SWEMU PRZYJACIOWI ROCZNIKI JEDYNYCH WYDAWNICTW „EUROPEJSKICH” W JĘZYKU POLSKIM. PODAREK NIE KOSZTOWNY, A UŻYTECZNY!

ZMIANA ADRESU !

Coraz częściej Czytelnicy, którzy zmieniają miejsce zamieszkania zapominają zawiadomić Administrację „P. w E.” o zmianie adresu.

Niestety, nie mamy żadnych możliwości prowadzenia poszukiwań nowego adresu Czytelnika, którego egzemplarz poczta nam zwróciła.

Prosimy więc o zawiadomienie nas o zmianie adresu możliwie najszybciej, aby uniknąć przerw w wysyłaniu pisma. Osoby, które tego nie zrobią zostaną po prostu skreślone z listy Czytelników.

MONTE CASSINO I KONFERENCJA DZIAŁACZY POLSKICH

W dniu 15 sierpnia br. odbyły się na polskim cmentarzu wojennym w Monte Cassino uroczystości XXV-lecia zwycięskiej bitwy stoczonej przez II-gi Korpus Armii Polskiej. Zjechało się na tę uroczystość około 6.000 Polaków z całego świata, a w tym około 1.500 harcerzy i harcerki, których zlot miał miejsce w sąsiedztwie.

Ponieważ prasa polska w całym świecie zamieściła szczegółowe sprawozdania z tych uroczystości, ograniczamy się do zanotowania tego wydarzenia.

Korzystając ze zjazdu pewnej liczby działaczy polskich z różnych krajów (w tym z Australii, Argentyny, Stanów Zjednoczonych i Kanady) władze S.P.K. zorganizowały 16 sierpnia w Rzymie konferencję poświęconą aktualnym tematom wspólnoty polskiej w wolnym świecie i projektem na przyszłość. Po trzech referatach wygłoszonych przez pp. Sabbata, Soboniewskiego i Żabę z Wielkiej Brytanii wypowiedzieli się przedstawiciele poszczególnych terenów. Wiele z tych wypowiedzi było bardzo ciekawych i na wysokim poziomie. Z referatów szczególnie cenny dla słuchaczy był referat wygłoszony przez inż. Jarosława ŻABĘ, który umiał przedstawić sprawy polskie w kontekście zagadnień światowych.

Niestety, tereny europejskie — poza Wielką Brytanią — były albo nieobecne (Belgia, Holandia), albo b. słabo reprezentowane (Niemcy, Francja).

„OSTEUROPA-RECHT” O CHINACH

„OSTEUROPA-RECHT”, Nr. 4/1969, Wyd.: Deutsche Gesellschaft für Osteuropakunde e.V., Stuttgart (Deutsche Verlags-Anstalt)

Najnowszy numer naukowego kwartalnika „OSTEUROPA-RECHT”, poświęcony zagadnieniom prawa w Chinach, ukazał się w podwójnej objętości dzięki współpracy redakcji z Instytutem Nauk o Krajach Azjatyckich (Institut für Asienkunde) w Hamburgu oraz podobnymi instytucjami w Stanach Zjednoczonych. Zawiera opracowania na temat badań naukowych nad prawem chińskim w Niemieckiej Republice Federalnej i USA, kompletną bibliografię niemieckiego piśmiennictwa o problematyce prawa chińskiego oraz bibliografię wydawnictw o charakterze prawniczym w

RADZIMY PRZECZYTAĆ

- Richard LOEWENTHAL/Boris MEISSNER — „Sowjetische Innenpolitik”, W. Kohlhammer Verlag, Stuttgart, 1968, str. 130.
- „Germany and Eastern Europe”, (Two Documents of the Third German Bundestag), Edition Atlantic-Forum, Bonn-Bruxelles-New York, 1962, str. 56.
- Wolfgang WAGNER — „Die Entstehung der Oder-Neisse-Linie in den diplomatischen Verhandlung während des Zweiten Weltkrieges”, Brentano-Verlag, Stuttgart, Bd. II, 1959, str. 164.
- „Deutsch Polnischer Dialog” (Briefe der polnischen und deutschen Bischöfe und Internationale Stellungnahmen), Edition Atlantic-Forum, Bonn-Brüssel-New York, 1967, str. 136.
- Andrzej J. CHILECKI — „Permanente Schwierigkeiten im Comecon”, „Dokumente und Kommentare”, Bonn, Nr. 12/69 (Beilage 10/69), 1969, str. 6. (Tłumaczenie z „P. w E.”, Nr. 69).
- Herbert MARZIAN — „Politischer Realismus” (Ein Beitrag zur Oder-Neisse-Frage), Der Göttinger Arbeitskreis, Göttingen, 1969, str. 95.
- Simon WIESENTHAL — „Judenhetze in Polen” (Dokumentacja), Herausgeber: Rolf Vogel, Bonn, 1969, str. 44.
- Georg W. STROBEL — „Die Reise von Adam Mickiewicz durch Süd-Deutschland im Sommer 1832”, Jahrbücher für Geschichte Osteuropas, Band 17, Heft 1/März 1969, Otto Harrassowitz, Wiesbaden, str. 29-44.
- Peter K. RAINA — „Die Krise der Intellektuellen”, Walter-Verlag, Olten und Freiburg im Breisgau, 1968, str. 128.
- Ch. Th. STOLL — „Die Rechtsstellung der deutschen Staatsangehörigen in den polnisch verwalteten Gebieten”, Metzner Verlag, Frankfurt-Berlin, 1968, str. 278.
- Walford JOHNSON - JOHN WHYMAN - George WYKES — „A Short Economic and Social History of Twentieth Century Britain”, George Allen and Unwin Ltd, London, 1967, str. 207.
- „Osteuropa”, Stuttgart, Nr. 5-6/1969: Harald LAEUEN — „V. Kongress der polnischen Kommunisten”, str. 334-352.
- Georg W. STROBEL — „Die Polnische Vereinigte Arbeiterpartei: Mitglieder bestand, Sozialezusammensetzung, Säuberungen”, str. 353-359.
- Karl HARTMANN — „Polens geistiges Leben in der Krise”, str. 360-372.
- Georg W. STROBEL: „Deutschland-Polen”, Edition Atlantic-Forum, Bonn-Bruxelles-New York, 1969, str. 72 — 55 wyjątków z przemówień i oświadczeń oficjalnych Bieruta, Modzelewskiego, Cyrankiewicza, Gomułki i innych w sprawach polsko-niemieckich, poprzedzone wstępem p.t. „Das problem der Normalisierung der deutsch-polnischen Beziehungen nach 1945 und die Frage der Polnischen Vorbedingungen.
- Klaus Schlütz: „Unsere Politik gegenüber Polen”, „Die Zeit”, (Hamburg, 27.7.1969), str. 3.
- „Protokoll einer Kreml-Reise” (interview Helmuta Schmidta-SPD), „Die Zeit” (Hamburg, 29.8.1969), str. 3.
- Janusz SOBCZAK — „Na Zachodzie o granicy na Odrze i Nysie”, „Przegląd Zachodni”, Nr. 2/1969, str. 389-408.
- „TCHECOSLOVAQUIE. Les ouvriers face à la la dictature. 1938. 1948. 1968”. Préface d'André Bergeron, Confédération "Force Ouvrière", Paris, 1969, 207 str.
- Adam CIOLKOSZ — „Moskalofilskie pojmovanie dziejów”. Democratic Press & Liberty Publications, Londyn, 1869, 52 str. cena 2,50 F.
- Otto HEIKE — „Deutschum in Polen 1918-1939”, Düsseldorf; nakładem autora.
- Władysław BARTOSZEWSKI — „Warszawski pierścień śmierci”. „Interpress”, Warszawa, 1969, 447 str. (istnieje wersja niemiecka i angielska).

Chinach komunistycznych. Zeszyt publikuje ponadto artykuły o stanie nauk prawnych w Chinach, o stosunkach międzynarodowych Chin komunistycznych, omawia piśmiennictwo amerykańskie w dziedzinie prawa chińskiego, zawiera sprawozdanie z odbytej w Stanach Zjednoczonych konferencji poświęconej Chinom komunistycznym w aspekcie prawa międzynarodowego i cały szereg recenzji. Jest to prawdopodobnie pierwsze opracowanie naukowe tego rodzaju. „OST-EUROPA-RECHT” jest redagowana przez dr. Dietricha Frenke i dr. Alexandra Uschakowa w Instytucie Prawa Wschodniego Uniwersytetu w Kolonii. Kwartałnik zajmuje się głównie badaniem aktualnych zagadnień prawnych i międzynarodowych w krajach wschodnich, w tym i Polskę.

(ajch)

EUROPA: zakończyć, pogłębiać czy rozszerzać?

Odejście gen. de Gaulle spowodowało natychmiast zmianę atmosfery w kołach zjednoczonej Europy, ale nie rozwiązało oczywiście problemów jakie stoją przed Wspólnotą. Ta zmiana atmosfery, wyrażająca się w zmniejszeniu nieufności do Francji ze strony partnerów jest jednak okolicznością, która może ułatwić rozwiązanie problemów, jakie dewaluacja franka jeszcze trochę więcej skomplikowała.

Po pierwszej wizycie złożonej nowemu rządowi francuskiemu, p. LUNS, minister spraw zagranicznych Holandii i największy bodaj „antygauillista” w Europie Sześciu — oświadczył: „Niema już veta francuskiego!” Nie znaczy to jednak, że w jednoczącej się Europie zapanowała sielanka i że znikły trudności. Trudności istnieją, jest ich dużo i większość z nich nie wynika ze złej woli tego czy innego partnera, ale ze stanu rzeczy jaki istnieje na terenie Wspólnoty.

Typowym tego przykładem jest sprawa rolnictwa. Na tym odcinku, który bez wątpienia jest najtrudniejszym w całej ekonomii europejskiej a na którym — o dziwo — integracja została posunięta najdalej, bo aż do wyznaczania wspólnych cen na produkty rolne i do wprowadzania zasady pierwszeństwa zakupów w krajach E.W.G., popartej stworzeniem funduszu gwarancyjnego F.E.O.G.A., o którym już kilkakrotnie pisaliśmy. Wspólną troską państw Wspólnoty jest zapewnienie rolnikom odpowiednich dochodów drogą regulacji cen. Ceny produktów rolnych więc idą stale w górę, co zachęca rolników do coraz bardziej masowej produkcji. Wynika stąd stała nadprodukcja prawie wszystkich artykułów rolnych (jednym z rzadkich wyjątków jest mięso wołowe) i trzeba długich narad ekspertów a nawet ministrów, aby zdecydować co zrobić z górami masła leżącego w chłodniach od wielu miesięcy jeżeli nie lat. Po prostu, przy obecnej technice produkcji rolnej, rolników we Wspólnocie jest za dużo, a największym jej obciążeniem jest t.zw. rolnictwo socjalne to znaczy małe gospodarstwa którym trzeba pomagać, a które produkują o wiele drożej niż wielkie. Każdy kraj E.W.G. stara się zmniejszyć ilość swoich rolników, dając starym renty, przerzucając do przemysłu część młodych a scalając drobne gospodarstwa, aby pozostali na roli mogli produkować w normalnych warunkach: zarobków dla siebie i cen dla konsumentów. Ale to nie wystarczy, tym więcej że w tego rodzaju wielkiej operacji konieczna jest synchronizacja między partnerami; już dziś Niemcy skarżą się, że pięć wielkie sumy do F.E.O.G.A. za rolników francuskich produkujących drogo. Odpowiedzialny za sprawę rolne w Komisji E.W.G. w Brukseli p. MANSCHOLT (Holender) wystąpił z planem globalnej reformy rolnictwa Wspólnoty, którego jedną z konsekwencji byłoby odejście ze wsi kilku milionów rolników. Wprowadzenie w życie tego planu byłoby wielkim „skokiem naprzód” w dziedzinie nie tylko ekonomicznej, ale i socjalnej. Wymaga ono nie tylko ściślejszej współpracy krajów E.W.G., ale i coraz bardziej jednolitego kierownictwa całością jej gospodarki. Bo przecież zabranie kilku milionów ludzi z rolnictwa wymaga przygotowania dla nich miejsc pracy w innych dziedzinach gospodarki, a w pierwszym rzędzie w przemyśle.

Z powyższych rozważań trzeba wyciągnąć dwa wnioski: 1. — istnieje ściśle powiązanie między problemami gospodarczymi a problemami socjalnymi (już dziś rządy zastanawiają się czy w rolnictwie trzeba pomagać produktom (ceny) czy pomagać ludziom (drobnym rolnikom); takie same powiązanie istnieje między poszczególnymi dziedzinami ekonomii: rolnictwo, przemysł, usługi; na długą metę nie może być bogatych rolników przy biednych robotnikach i bogatych robotników przy biednych rolnikach; 2. — sprawy gospodarcze przestały być wyłączną domeną poszczególnych państw, gdyż większość z nich ma już dzisiaj „wymiar europejski”: w siedzibie E.W.G. w Brukseli, a nie w poszczególnych stolicach ustala się ceny artykułów rolnych i wysokości opłat celnych na towary przywożone z zagranicy; tak związki zawodowe producentów przemysłowych i rolnych, jak i związki zawodowe pracowników organizują się już na szczeblu europejskim.

Europa Sześciu — E.W.G. jest dzisiaj unią celną; 31 grudnia br. kończy się przewidziany przez Traktat Rzymski okres przejściowy i Wspólny Rynek zaczyna swoją normalną egzystencję. Ale jeszcze nie wszystko, co przewidział Traktat Rzymski zostało wprowadzone w życie. Stąd więc pierwszy postulat z którym występują niektóre rządy, a zwłaszcza rząd francuski: najpierw ZAKOŃCZYĆ budowę unii celnej a potem przejść do następnych etapów!

Następny etap już jest na ustach wszystkich: unia ekonomiczna. Przejście od unii celnej, od stworzenia „wspólnego rynku” obejmującego ok. 200.000.000 konsumentów w sześciu krajach, do stadium wyższego jest w tej chwili zagadnieniem dnia. I znowu to nie jest

fantazja tego czy innego polityka czy ekonomisty: unia ekonomiczna jest logicznym wynikiem unii celnej. Wszyscy się domagają dziś nie tylko wspólnych cen na płóć rolne, ale ustalenia wspólnej polityki rolnej, dotyczącej struktur (Plan Mansholta), racjonalizacji produkcji, organizacji handlu artykułami rolnymi. Wszyscy domagają się dziś wspólnej polityki przemysłowej obejmującej inwestycje, technologię, badania naukowe itd., wspólnej polityki handlowej, obejmującej organizację eksportu, system kredytów dla klientów zagranicznych itd., wspólnej polityki monetarnej, prowadzonej etapami do wspólnej waluty, wspólnej polityki socjalnej, obejmującej sprawy płac pracowników, warunków pracy, zabezpieczenia na starość, kształcenia zawodowego itd., wspólnej polityki podatkowej, tak istotnej dla ustalenia i płac pracowników i cen za towary. Oto długa lista, ale zdaje się jeszcze nie kompletna zadań, które czekają państwa członkowskie, jeżeli zdecydują się na przejście z unii celnej do unii ekonomicznej, która uczyniłaby z E.W.G. drugą potęgę ekonomiczną świata, po Stanach Zjednoczonych.

Ale powstaje pytanie czy te wszystkie operacje mogą być przeprowadzone z dobrym skutkiem i w stosunkowo szybkim czasie w obecnym stanie organizacji Wspólnoty? Czy nie jest konieczne zwiększenie uprawnień Komisji E.W.G. i Parlamentu Europejskiego przy jednoczesnym zmniejszeniu zakresu działania Komitetu Ministrów państw członkowskich? Innymi słowy czy nie czas już przejść z form „unijnych” do form „federalnych”? Wszystkie te problemy — gospodarce w formie, polityczne w treści — ukryte są za niewinnym terminem POGŁĘBIANIE Wspólnoty, do czego prą konieczności tak na zewnątrz jak i na wewnątrz E.W.G.

Pozostaje trzecie hasło ROZSZERZANIA Wspólnoty, które od 1961 r. przybrało charakter sławnego węża morskiego, który się co pewien czas ukazuje na powierzchni, a potem znów znika w wodzie. Faktem jest, że kandydatury Wielkiej Brytanii, Danii, Norwegii i Irlandii są stale na porządku dziennym i że problem udziału Wielkiej Brytanii w E.W.G. ma dla jej przyszłości ogromne znaczenie, tak w dziedzinie gospodarczej jak i technicznej. Pisaliśmy już na ten temat kilkakrotnie. Nie należy jednak robić sobie złudzeń: wejście do Wspólnoty czterech nowych partnerów zmieni jej charakter i raz jeszcze postawi na porządku dziennym sprawę struktur, poczynając od składu Komisji E.W.G., której liczby członków nie można powiększać w nieskończoność, o ile ma ona pozostać sprawnie działającym organem kierowniczym Wspólnoty.

Komitet Ministrów Spraw Zagranicznych E.W.G., na niedawnym posiedzeniu w Brukseli zdecydował, że 17 i 18 listopada odbędzie się w Hadze spotkanie szefów państw i rządów krajów członkowskich Wspólnoty. Aby to spotkanie przygotować, ministrowie zbiorą się jeszcze dwa razy, a eksperci pracować będą bez wytchnienia. W naradach „na szczycie” weźmie udział Komisja E.W.G.; jest to fakt nie bez znaczenia jeśli się pamięta, że gen. de Gaulle chciał Komisję sprawdzić do roli organu wykonywującego decyzje Komitetu Ministrów.

Na konferencji haskiej staną przed szefami państw i rządów trzy pytania zawarte w tytule tego artykułu. Co robić: ZAKOŃCZYĆ, POGŁĘBIĆ czy ROZSZERZYĆ E.W.G.? Nie będziemy się dziwić jeżeli decyzje w Hadze osobistości dojdą do wniosku, że w polityce — niestety — trzeba robić kilka rzeczy JEDNOCZEŚNIE.

O ile nam wiadomo, natychmiast po zakończeniu zbrania w Hadze — i przy współudziale niektórych jego uczestników — odbędzie się uroczystość zbratania miast: ROTTERDAMU I BORDEAUX. Tego rodzaju imprezy, przeznaczone dla mas, są częścią akcji europejskiej i dają doskonałe wyniki. Tym razem zbratanie Rotterdamu z Bordeaux będzie miało swój wydźwięk polityczny: burmistrzem Bordeaux jest bowiem premier francuski p. Jacques Chaban-Delmas.

PREZES FEDERALISTOW, DORADCA PREMIERA

Prezes organizacji francuskich federalistów „LA FEDERATION” i organizacji międzynarodowej „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE”, p. André VOISIN został doradcą do spraw europejskich w gabinecie Premiera CHABAN-DELMAS. Ta nominacja ma swoją wymowę polityczną jeśli się zważy, że zaangażowanie się naszego przyjaciela André VOISIN w budowę Federacji Europejskiej od przeszło ćwierć wieku było dobrze znane Premierowi który ze swej strony zawsze był blisko akcji europejskiej, nawet w okresie największych kryzysów.

DLA OFIAR HITLERYZMU KILKA UWAG O ODSZKODOWANIACH

W związku z ewentualnością osiągnięcia porozumienia w sprawie normalizacji stosunków polsko-niemieckich, należy przewidywać, że wysunięte zostanie zagadnienie odszkodowań dla ofiar hitleryzmu, obywateli polskich.

Nasuwać się w związku z tym następujące zastrzeżenia i uwagi:

1. — odszkodowania powinny być płacone **indywidualnie**, poszkodowanym, tak samo, jak to się dzieje w stosunku do obywateli niemieckich i uchodźców. Wypłacanie globalnych sum rządowi warszawskiemu nie usunie istniejących zadrżeń i pozostanie nadal, podsycając systematycznie przez lata, antagonizm ludności polskiej wobec Niemiec. Od stosunku ludności zależny jest jednak układ wzajemny społeczeństw, co ma znaczenie wcale nie mniejsze, niż stosunki między rządami.

2. — gdyby sprawa odszkodowań dla ofiar hitleryzmu została unormowana z rządem warszawskim to część poszkodowanych byłaby wyraźnie upośledzona, albowiem, dla zainteresowanych, zamieszkałych na terenie Polski ustalone byłyby nowe terminy do zgłoszeń i odpadyby oczywiście warunek posiadania statutu uchodźczego w dniu 1.X.1953. Natomiast całe rzesze ludzi, którzy opuścili Polskę po tym terminie, otrzymalibyby jedynie minimalne odszkodowanie lub wcale by go nie otrzymali, jako nieposiadające statutu uchodźczego w ustawowym terminie. A cóż mówić o tych wszystkich, którzy opuścili Polskę w okresie ostatnich trzech lat, zwłaszcza Żydach, którym już nie przysługuje prawo do odszkodowania. Ta grupa ludności polskiej, niezależnie od tego, czy są to Polacy, czy Żydzi, czy obywatele polscy innych narodowości, znalazłaby się poza zasięgiem ustawy o odszkodowaniach. Koniecznością za tym jest uchylenie zarówno terminu do zgłoszenia roszczeń, jak i prekluzyjnego terminu o statucie uchodźczym na dzień 1.X.1953.

3. — wywożenie dzieci i nieletnich, bez rodzin, zostało uznane, jako bezporne prześladowanie narodowościowe. Ale te wywiezione dzieci, nie mając możliwości informowania się, nie zawsze wiedzieli o terminach zgłaszania swych praw i obecnie, skutkiem zaniedbania, nie mogą korzystać z odszkodowań. Z tych względów, należałoby przywrócić także terminy do zgłoszeń, dla deportowanych, jako nieletnich (Verschleppung).

Z. P.

NOTATKI Z NIEMIEC

FDP — zachodnio-niemiecka Partia Wolnych Demokratów, która również przeprowadzała w sierpniu br. rozmowy w Moskwie, proponuje w obecnej kampanii wyborczej zawarcie układu, który by regulował stosunki pomiędzy NRF i rządem we Wschodnim Berlinie, ale jednocześnie nie zaleca uznania strefy sowieckiej Niemiec jako suwerennego państwa.

**

Sierpniowy numer miesięcznika „Der Monat” (Nr. 8/1969) przynosi interesujący artykuł na temat stosunków polsko-niemieckich. Autor artykułu, Peter Bender analizuje szczegółowo przyczyny, które spowodowały zmianę polskiej polityki wobec Niemiec Zachodnich. Bender kończy artykuł słowami: „Spore możliwości nawiązania stosunków dyplomatycznych z pominięciem problemu granic, otwierają popaździernikowa propozycja Polski. Rząd w Bonn nie potrafił się jednak zdecydować, — i to kosztowało nas dwanaście lat, od 1957 do 17 maja 1969 roku.”

**

W dniach od 2 do 12 września br. przebywał w Polsce na zaproszenie Państwowego Instytutu Spraw Międzynarodowych, b. nadburmistrz Berlina Zachodniego, Heinrich Albertz. Wygłosił on odczyt w Warszawie na temat politycznych rozwiązań problemów europejskich i przeprowadził nieoficjalne rozmowy dotyczące stosunków polsko-niemieckich. Albertz należy do lewicowego skrzydła SPD.

(ajch)

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID-NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

Kilka uwag o dialogu polsko-niemieckim

Autor artykułu, który zamieszczamy poniżej jest Niemcem z Wrocławia. Czołowy działacz organizacji niemieckich federalistów, był on w roku 1966 inspiratorem deklaracji „EUROPA-UNION”. Przekonany o konieczności dialogu polsko-niemieckiego, był jednym ze współredaktorów memorandum „Bensberger Kreis” i jest jednym z 4 rzeczników tej grupy. Jest czynnym działaczem S.P.D. i redaktorem pisma „EUROPA-UNION”, na łamach którego wielokrotnie bronił spraw polskich, a w szczególności Polaków w Niemczech. — Choć w chwili zakończenia wojny miał zaledwie 15 lat, prasa Polski „ludowej” przedstawiała go systematycznie jako dawnego SS-Mana. Kiedy Gomułka podjął dialog polsko-niemiecki, prasa reżymowa zdjęła z Koppego mundur esmański: „Trybuna Ludu” z 3 września br. cytując go jako polityka domagającego się uznania granicy na Odrze i Nysie. Kh. KOPPE kilkakrotnie zbierał głos na łamach „Polski w Europie”. — Redakcja.

Dialog między Polakami i Niemcami jest wciąż jeszcze dialogiem głuchych. Oczywiście, byli od 1945 r., po obydwu stronach, ludzie światli i dobrej woli, którzy starali się mówić do własnych rodaków, albo dyskutować między Polakami a Niemcami, ale wszystko to pozostawało w ramach ściśle prywatnych. Opinia publiczna nie była jeszcze do tego gotowa, przy najmniej tak twierdzono...

Prawdziwy dialog zaczął się w ramach federalizmu europejskiego. W kołach federalistów znajdowali się Polacy obok Niemców i było zjawiskiem normalnym, że mówiono tam także o ciężkiej hipotece, która stale wisi nad Europą w postaci nieregulowanej sprawy polsko-niemieckiej, obok innej hipoteki — konfliktu Wschód-Zachód, który także jest konsekwencją tej wojny bratobójczej, jaką rozpętały Niemcy Hitlera.

Jest także rzeczą normalną, że pierwszy gest powinien być przyjęty ze strony niemieckiej, a ściślej ze strony Niemiec Zachodnich. Niemcy Wschodnie, N.R.D., należą do gloki komunistycznego, prawnie uregulowały swoje problemy z Polską, uznając linię Odry i Nysy jako granicę państwową. Trzeba mimo wszystko zastanowić się nad walorem politycznym i psychologicznym takiego układu, do którego doprowadziła raczej siła reżymu, a nie swobodna wypowiedź ludności. Nikt więc nie może się dziwić jeżeli nie tylko Polacy, ale i cały wolny świat oczekuje od Niemieckiej Republiki Federalnej odpowiedzi na pytanie dotyczące granicy i stosunku do narodu polskiego.

„Międzynarodowy Komitet dla ułatwienia dialogu polsko-niemieckiego” powstał w ramach organizacji federalistów (A.E.F.). Około pięćdziesięciu osobistości z różnych krajów wyraziło gotowość patronowania tej inicjatywie. Pierwszym jej rezultatem była deklaracja niemieckiej organizacji federalistów „EUROPA-UNION”, ogłoszona przez jej kongres w Baden-Baden, 22 listopada 1966 r. i w której niemieccy europejczycy stwierdzają, że „pojednanie z narodem polskim jest o wiele ważniejsze niż rewizja granicy na Odrze i Nysie (*). Każdy kto umie czytać wie dobrze, iż „EUROPA-UNION” wypowiada się za uznaniem tej linii za ostateczną granicę między narodami polskim i niemieckim. Jeżeli w deklaracji wybrano określenie tak ostrożne, to dlatego, że nie chciano zbyt brutalnie uderzyć niemieckiej opinii publicznej. Były jednak jeszcze dwa inne powody. Po pierwsze, sygnatariusze tej deklaracji są zdania, że sprawa granicy polsko-niemieckiej nie jest jedynym przedmiotem sporu między Niemcami i Polakami. Są inne problemy, które trzeba rozwiązać: konflikt Wschód-Zachód, jako zagadnienie podstawowe, różne dziedziny stosunków polsko-niemieckich jak np. los ofiar obozów koncentracyjnych, los Niemców jeszcze przebywających w Polsce, wzajemna znajomość historii i wartości kulturalnych każdego narodu itd. — Po drugie, sygnatariusze tej deklaracji oczekiwali gestu ze strony polskiej, choćby najmniejszej zachęty.

Otóż nie doczekali się niczego, albo prawie niczego! Opinia niemiecka była na ten temat podzielona. To normalne! Zbyt długo kierownicy życia politycznego N.R.F. wahali się stawić czoło rzeczywistości politycznej. Ale wspólnota polska — za wyjątkiem naszych partnerów w obozie federalistów — nie reagowała wcale na propolskie gesty federalistów niemieckich. Ani w Polsce, gdzie zdołaliśmy rozpowszechnić kilkadziesiąt egzemplarzy deklaracji „EUROPA-UNION” w języku polskim, ani w Niemczech, gdzie Związek Polaków gromadzi obywateli niemieckich polskiej narodowości, ani w innych krajach, gdzie istnieją zorganizowane skupiska polskie, jak Francja, Anglia czy Stany Zjednoczone...

Organizacja dialogu posuwała się naprzód na innym odcinku. W tym samym roku, słynna deklaracja Ko-

ciola Ewangelickiego wywarła duże wrażenie na opinii publicznej. Chociaż jeszcze bardziej ostrożne, to memorandum jest uważane za punkt wyjścia do zmian zachodzących w środowiskach Niemców zachodnich. Memorandum ewangelickie nie domagało się niczego innego jak zastanowienia się nad faktami, które miały miejsce od 1939 i 1945 r. Wzywało Niemców do wycofnięcia z nich konsekwencji i do nie brania wyjątków pod wagę interesu narodowego niemieckiego, ale uwzględniania również interesu narodowego polskiego. Nie mówiąc tego wyraźnie, memorandum ewangelickie domagało się także uznania granicy na Odrze i Nysie, nalegając na obowiązki moralny pomagania uchodźcom niemieckim dla ułatwienia ich integracji w społeczeństwie zachodnio-niemieckim.

Po tym memorandum nastąpił pierwszy godny uwagi i odważny gest ze strony Episkopatu polskiego w postaci listu skierowanego do Niemców, a w szczególności do niemieckich katolików. Niestety, Episkopat niemiecki nie wyzyskał tej okazji. Jego odpowiedź była krótka, grzeczna, ale bez treści politycznej. Trudno zrozumieć ostrożność biskupów niemieckich! Nie chcieli być wciągnięci na arenę polityczną. Otóż zostali na nią mimo wszystko wepchnięci, ale w inny sposób. Sami katolicy, a wśród nich teologowie o znanych nazwiskach zbuntowali się przeciw tej biernej postawie hierarchii kościelnej!

Z tej rewolty zrodził się „Bensberger Kreis”, grupa katolików „otwartych” w stosunku do problemów, jakie stoją przed społeczeństwem. Aby zaznaczyć swoje zaangażowanie polityczne i socjalne, nie mogli oni dokonać lepszego wyboru jak zająć się problemami polsko-niemieckimi. Wynikiem ich prac było memorandum „Bensberger Kreis”, gdzie po raz pierwszy zbiorowość domagała się załatwienia problemów polsko-niemieckich bez czekania na konferencję pokojową, która dotychczas służyła polityce Bonn za pretekst, aby nie zajmować się tą bolesną sprawą.

Tym razem echo w samej Polsce było bardzo duże. Tysiące egzemplarzy memorandum było rozpowszechnionych, prasa polska o nim pisała, Kościół polski zareagował, a nawet przywódcy komunistyczni musieli zająć stanowisko. Oczywiście, komuniści krytykowali ten dokument, twierdząc, że nie wystarczy uznać Odrę i Nysę jako granicę, ale trzeba także uznać Niemcy Wschodnie (N.R.D.) jako państwo suwerenne, sprzeciwiać się militarystyce itd. Z uwagi na charakter reżymu, taka reakcja jest zrozumiała. To co jest ważne to fakt, że nawet reżym komunistyczny nie mógł ignorować tego ruchu w Niemieckiej Republice Federalnej.

Spółcześnie polskie na Zachodzie także zareagowało. Ale ograniczyło się z reguły do zanotowania ukazania się memorandum. Za wyjątkiem kilku zaledwie osób, żadna organizacja czy ugrupowanie nie starało się nawiązać dialogu z grupą „Bensberger”. Niżej podpisany pojechał w roku zeszłym do Stanów Zjednoczonych, aby tam nawiązać kontakty. Był przyjęty grzecznie, czasem zimno. Znowu to były tylko jednostki, które na własną odpowiedzialność nawiązywały kontakty, jak np. Jan KRAWIEC, redaktor „Dziennika Związkowego” w Chicago, jak p. MA-NOWSKI, działacz polskiej organizacji katolickiej lub wreszcie p. Józef SANOCKI, który wywalczył w Kongresie Polonii Amerykańskiej decyzję podjęcia dialogu z Niemcami. To się działo przed rokiem i trzeba sobie postawić pytanie: gdzie jesteśmy dzisiaj?

Ten brak echa ze strony polskiej jest zresztą głównym argumentem tych z pośród Niemców, którzy zawsze byli przeciwnikami dialogu. „Widzicie — mówią oni — nikt z Polaków nie chce honorować Waszego wyrzeczenia się (ziem za Odrą i Nysą)”. Twierdzą nawet, że Polak miałby pogardę dla Niemca, który wyrzeka się swego kraju: „Polacy, którzy nie wyrzekli się nigdy całości ich kraju nie zrozumieliby więc jak Niemcy mogą się tego wyrzec.”

Ten argument jest diabelski i machiavelowski! Ale czyż nie jest w interesie Polski zadać mu kłam? A jak to zrobić? Godząc się na dialog z Niemcami.

Wydaje się, że p. GOMULKA dobrze zrozumiał słabość emigracji polskiej. Od 17 maja br. to on właśnie ofiaruje dialog! Zachował nawet taktyczną ostrożność mówiąc, że w żadnym wypadku nie chce on mieszać się do kampanii wyborczej w N.R.F. i dlatego zaczeka na odpowiedź niemiecką po wyborach. A niemiecka opinia publiczna przygotowuje się do tego. Dyskusja w sprawie linii Odra-Nysa jest dziś — dzięki trzem inicjatywom: „EUROPA-UNION”, Kościola Ewangelickiego i „BENSBERGER KREIS” — sprawą na porządku dziennym. Po zapoznaniu się z oddźwiękiem memorandum „Bensberger Kreis” p. Willy BRANDT mógł oświadczyć, że „respektuje i uznaje” granicę na Odrze i Nysie aż do podpisania traktatu pokoju. A ponieważ do tego traktatu jest jeszcze daleko, z tego oświadczenia pozostaje więc

tylko uznanie faktu, a nawet prawa. Co nie przeszkadza, że Partia Socjalno-Demokratyczna unika tego problemu w czasie kampanii wyborczej, aby nie stracić zbyt wiele głosów w obozie uchodźców ze Wschodu, których prezes, p. REHS, opuścił S.P.D. i przyłączył się do C.D.U.

Ten strach jest także nie bardzo zrozumiały. Atmosfera polityczna w Niemczech dowodzi przecie, że S.P.D. zyskuje o wiele więcej głosów na skutek swej polityki postępowej niż traci po stronie uchodźców, z których wielu, w międzyczasie, zrozumiało o co chodzi.

Być może iż jest pozytywne prowadzenie dialogu z dzisiejszą Polską, bez względu na reżym, który jest przy władzy. Ten dialog może mieć swój wpływ na próby zmniejszenia napięcia między Wschodem a Zachodem. Ale byłoby lepiej przygotować pojednanie między Polakami i Niemcami tam gdzie mieszkają oni w ramach tego samego społeczeństwa: w Niemczech i w innych krajach wolnego świata. Ponieważ droga do pojednania jest jeszcze długa, nie jest wciągać na to za późno!

Karlheinz KOPPE.

NOTATKI Z NIEMIEC

Kanclerz Kiesinger w wywiadzie udzielonym „Süddeutsche Zeitung” (26.8.69) potwierdził jeszcze raz gotowość rządu zachodnio-niemieckiego do rozmów z Polską: „Także w stosunku do Polski obowiązują nasza podstawowa zasada rezygnacji z użycia siły w rozwiązywaniu problemów politycznych.”

**

Badania ankietowe przeprowadzone przez „Institut für angewandte Sozialwissenschaft” w Bad Godesberg, po podróży nadburmistrza Berlina Klausa Schütza do Poznania, Krakowa i Warszawy, wykazały że 73 procent społeczeństwa niemieckiego wypowiada się pozytywnie za wyjazdami swoich polityków do Polski. Wśród członków „ziomkostw” aż 82 procent ocenia korzystnie takie kontakty.

**

Rząd, utworzony wyłącznie przez socjaldemokratów, postawiłby wniosek o rozwiązanie NPD. Powiedział to na zebraniu działaczy związków zaw. w Hamburgu (26.8.69) przewodniczący frakcji SPD, Helmut Schmidt. Hasło przedwyborcze SPD: „Budujemy nowoczesne Niemcy — mamy odpowiednich ludzi!”

Hasła z programu CDU/CSU uchwalonego 8 lipca br. w Essen: „Chcemy przeprowadzić podział Niemiec i Europy” — „Nie mamy prawa i nie chcemy uznać NRD”.

**

„Frankfurter Rundschau” (26.8.69) opublikował ciekawy artykuł F. Sängera o metodach i formach hitlerowskiego aparatu propagandy w przygotowaniach do agresji przeciwko Polsce. Sänger jest deputowanym do Bundestagu z ramienia SPD.

**

Za nawiązaniem rozmów niemiecko-polskich wypowiedział się poseł CDU — von Wrangel: „Rozpocząć dialog bez propagandowej frazeologii”. Wrangel twierdzi, że spotkania na szczeblu dyplomatycznym wysondują stanowiska obu stron, dając podstawy do poszukiwania dróg do normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Parlamentaryzista niemiecki jest za nawiązaniem kontaktów pomiędzy postami, dyskusjami w radiu i telewizji i rozszerzeniem wachlarza poruszanej tematyki. Kontakty polsko-niemieckie powinny obejmować również naukowców z dziedziny politycznych i ekonomicznych oraz działaczy związków zawodowych.

**

Dyrygent polski, Robert Satanowski obejmuje z dniem 1 listopada br., stanowisko generalnego dyrektora muzycznego miast Mönchengladbach i Krefeld.

**

Helmut Schmidt, przewodniczący frakcji SPD, ogłosił na łamach hamburskiego „Die Zeit” (29.8.69) bardzo ciekawe notatki z przebiegu rozmów na Kremlu delegacji zachodnio-niemieckich socjaldemokratów, która przebywała w ZSRR w końcu sierpnia br. : „Rząd sowiecki życzy sobie kontynuowania dialogu z NRF dla osiągnięcia porozumienia w konkretnych kwestiach, takich jak handel, współpraca techniczna, wymiana kulturalna.

**

W wyborach komunalnych w dolnosaksońskiej gminie Ronnenberg NPD-owcy ponieśli porażkę otrzymując jedynie 3,9 procent i nie uzyskali ani jednego mandatu. W gminie tej mieszka przewodniczący NPD, Adolf von Thadden.

(dokończenie na str. 3)

Światowy ruch komunistyczny po kongresie czerwcowym w Moskwie

Kongres światowy ruchu komunistycznego, 6-17 czerwca w Moskwie, pomimo upływu kilku miesięcy, jest nadal uważany wśród marksistów za wydarzenie aktualne. Prasa komunistyczna całego świata wciąż pisze o jego znaczeniu i następstwach dla całego ruchu i o nowych perspektywach, jakie otworzył przed światową rewolucją.

Oczywiście takie optymistyczne nastroje ograniczają się tylko do tej części ruchu, która brała udział w zjeździe moskiewskim, czyli tych partii które przez sam fakt wysłania swoich pełnomocnych delegacji jako pełnoprawnych uczestników zjazdu, wypowiedziały się za ideologiczną bazą marksizmu-leninizmu w sowieckiej wersji. Grupa partii t.zw. prosowieckiej orientacji w całości ruchu reprezentuje ponad 3/4 istniejących partii na świecie, z tym zastrzeżeniem że ta rzeczywista ilość partii jest nieustalona. Według autorytatywnych źródeł komunistycznych waha się ona pomiędzy 81 i 90. W Moskwie znajdowały się delegacje 72 partii, z których jednak 3 zajęły stanowiska obserwatorów, kilka innych nie posiadało odpowiednich pełnomocnictw lub też ustosunkowało się do porządku obrad z zastrzeżeniami. W rezultacie rezolucje Kongresu podpisało tylko 62 partie, potem złożyło swoje podpisy jeszcze kilka partii. W każdym razie rezolucje nie były przyjęte jednogłośnie, co — zgodnie z protokołem komunistycznym i tradycją — osłabia ich znaczenie.

Głównym tematem konferencji było osiągnięcie jedności partii robotniczych, socjalistycznych i komunistycznych w walce z imperializmem. Na aktualne główne ostoje imperializmu wyznaczono Stany Zjednoczone, Niemcy Zachodnie i Izrael, przeciwko którym to państwom powzięto potępiające i bojowe uchwały, idące całkowicie po linii polityki zagranicznej Moskwy. Uchwała stanowiąca deklarację Kongresu czci Lenina, z powodu zbliżającego się stulecia jego urodzin, była już tylko kropką nad „i”, tj. ideologicznej wspólnoty uczestników Kongresu.

Jak to było jednak naprawdę z tą wspólnotą? W ciągu paru ostatnich lat przed Kongresem, proces t.zw. policentryzmu w ruchu komunistycznym rozwijał się w kierunku niebezpiecznym i dla Moskwy i dla jedności organizacyjnej i ideologicznej ruchu. Wystarczy przypomnieć, że — obok najstarszego moskiewskiego centrum ruchu — powstał szereg innych centrów, z własną odmienną ideologią i organizacją, z pretensjami do przywództwa w całym ruchu — w Pekinie, Belgradzie, Hawanie oraz wytworzyły się schizmy o dążeniach odśrodkowych w stosunku do Moskwy w partii włoskiej, w partyjnej formacji rewolucyjnej Che Guevara, nie mówiąc o licznych tendencjach rozłamowych w wielu innych partiach.

Sam fakt zebrania w Moskwie 72 partii, t.zn. znacznej większości ruchu licząc według ilości partii był niewątpliwie sukcesem partii sowieckiej, który uwiaryczył kilkuletnie wysiłki Kremla, wysiłki nie pozbawione potknięć i strat na prestiżu. Wiele przemawia za tym, że głównym nieoficjalnym celem kongresu było zgromadzenie pod jednym dachem tych wszystkich partii, które nadal — w mniejszym lub większym stopniu — stały na tej samej platformie ideologicznej, politycznej i taktyki rewolucyjnej co Sowiety. Było to konieczne dla sporządzenia przez Moskwę inwentarza aktywów z punktu widzenia Sowietów w całości ruchu i zdania sobie sprawy ze strat i szkód, jakie wyrządził międzynarodowemu komunizmowi policentryzm w sensie możliwości osiągnięcia celów politycznych oraz jedności strategii rewolucyjnej tego ruchu. Bez takiego inwentarza t.j. rachunku strat na policentryzmie — partia sowiecka nie mogła myśleć o konsolidacji części ruchu pod swoim wpływem i o również częściowej, odbudowie swojego prestiżu (katastrofalnie zmniejszonego po destalinizacji na XX-tym Kongresie partii w 1956 r.) oraz tak niezbędnej dla polityki zagranicznej sowieckiego imperium roli przywódczej w światowym ruchu komunistycznym. Dziś można już powiedzieć, że zarówno sam fakt odbycia się kongresu czerwcowego w tej skali, jak i jego przebieg należy uznać za osiągnięcie, w znacznej mierze, głównego celu Moskwy: uratowania pod swoimi skrzydłami z międzynarodowego komunizmu tego, co się jeszcze uratować da. Okazało się, że z czasem Moskwie może się udać skonsolidowanie pod swoim wpływem i ewentualnym przywództwem więcej niż 3/4 istniejących partii. Wyniki Kongresu moskiewskiego otwierają przed Kremliem nowe drogi do polepszenia swojej sytuacji w ruchu i do odbudowy prestiżu. Pojęcie „większości” jest w tym wypadku względne. Licząc ilość członków wszystkich partii na świecie (ponad 40 milionów), jest wątpliwe czy partie zebrane w Moskwie reprezentowały większość członków. Nieobecność partii chińskiej (18 milio-

nów członków), japońskiej, indonezyjskiej, północno-wietnamskiej, pozwała przypuszczać, że owe partie w sumie posiadają większą ilość członków niż te, które wysłały delegacje do Moskwy.

Dużym niepowodzeniem Sowietów była nieobecność 6 partii rządzących w swoich państwach: chińskiej, albańskiej, jugosłowiańskiej, północno-koreańskiej, północno-wietnamskiej i kubańskiej (Castro przysłał tylko obserwatorów). Prowadzi to do wniosku, że rozłam jak najdalej posunięty w tej części ruchu, w której partie osiągnęły konkretnie władzę państwową. Sprawa to wrażenie, że interesy czysto polityczne między państwami są zdolne do wytworzenia przeciwieństw, których przynależność partii do tego samego ruchu nie potrafi wyeliminować. Konflikt chińsko-sowiecki jest najbardziej drastycznym przykładem na potwierdzenie tej tezy. Wśród przywódców sowieckich są zapewne i tacy, którzy stwierdzają, że w interesie przywództwa tej partii nie leży, aby inne partie zdobywały władzę w swoich państwach. W praktyce, wszystkie wymienione wyżej rządzące partie, które zerwały stosunki z partią sowiecką — leżą poza granicami kontroli politycznej Imperium Sowieckiego, a tylko 6 partii satelickich brało udział w kongresie moskiewskim. Jest to okoliczność, która z czasem może zaważyć na taktyce partii sowieckiej wewnątrz całego ruchu komunistycznego.

Kongres moskiewski dał Sowietom także pewne korzyści polityczne jako państwu. Oczywiście, nie udało się dalekosiężne plany sowieckie, które robiono przed kongresem jak: a) oficjalne potępienie partii chińskiej, jej polityki i ideologii, b) oficjalne uznanie przywódczej roli partii sowieckiej w ruchu, c) stworzenie załączków „neo-kominternu”, wyposażonego we władzę wykonawczą w ramach całości ruchu, d) uznanie „doktryny Breżniewa”, e) uznanie słuszności polityki sowieckiej Czechosłowacji. Wobec atmosfery panującej od początku na Kongresie, Sowiety nawet nie próbowały przeprowadzać formalnych uchwał co do tych punktów: nie było na to żadnej szansy! Natomiast sukcesem dla Moskwy był brak formalnego potępienia jej polityki we wszystkich powyższych kwestiach. I co więcej — znaczna większość mówców na Kongresie potępiała Chiny, broniła „doktryny Breżniewa”, wielu mówców broniło nawet okupacji Czechosłowacji przed krytyką innych uczestników Kongresu.

Kreml może w praktyce, na wystarczającej podstawie twierdzić, że opinia przeważająca na Kongresie była za potępieniem Chin, uznaniem „doktryny Breżniewa”, itd. i dodawać, że tylko dzięki taktowi gospodarzy, t.j. partii sowieckiej do formalnych uchwał na te tematy nie doszło. Taka „opinia” może natomiast dać sowieckiej polityce wobec Chin znacznie większą swobodę manewru, jeśli chodzi o postawę prosowieckiej części ruchu komunistycznego.

Obecnie partia sowiecka weszła w fazę intensywnego ulepszenia swych kontaktów z partiami, które były reprezentowane w Moskwie, zarówno pod względem personalnym, organizacyjnym jak i finansowym. Osiągniętej w Moskwie konsolidacji ideologiczno-politycznej należy dać trwalsze podstawy organizacyjne: związać te partie mocnymi choć niewidocznymi nićmi z Kremliem. Nie będzie przesadą twierdzenie, że partia sowiecka dąży do odbudowy organizacji międzynarodowego komunizmu, przypominającej III-ą Międzynarodówkę (Komintern) na fundamentach tej części ruchu, która zachowała się pod jej wpływem. W dzisiejszej sytuacji droga do tego celu jest długa i najeżona trudnościami, nie tylko ze strony „imperialistów”, ale również ze strony wzrastających pod względem siły heretyckich partii rządzących w swoich państwach i nadal czynnych w ramach międzynarodowego ruchu komunistycznego. Aktywność partii sowieckiej jest obecnie skierowana na partie w krajach gospodarczo niedorozwiniętych, głównie w Ameryce Łacińskiej i północno-wschodniej Afryce.

CO TO ZA „EUROPA” ?

W reżymowym „Tygodniku Polskim” (drukowanym w Warszawie a rozpowszechnianym we Francji) znajdujemy entuzjastyczną notatkę informującą czytelników o ukazaniu się pisma „EUROPA”, organu „Federacji Kombatantów Alianckich”.

Nie mieliśmy w ręku tego pisma i nie słyszeliśmy nigdy o takiej federacji. Ale musi to być jakaś podrzędna Europa, o ile z niej się cieszy reżymowe pismo. A może Gomulka, po włączeniu się do dialogu polsko-niemieckiego, stał się także „europejczykiem”? Na wszelki wypadek zalecamy ostrożność w stosunku do tego pisma, z którym autentyczni europejczycy nie mają nic wspólnego.

Nowe memorandum „BENSBERGER KREIS” po wyborach

„BENSBERGER KREIS” — grupa lewicowych katolików niemieckich — ma zamiar przedłożyć opinii niemieckiej na jesieni nowe memorandum, żądające rewizji dotychczasowej polityki niemieckiej wobec Polski. Dziennikarze reżymowi akredytowani w Bonn, zostali niedawno jak najdokładniej poinformowani o treści tego dokumentu. Określną drogą dotarł on też do naszej redakcji. Memorandum opiera się na propozycji I Sekretarza P.Z.P.R., Władysława Gomułki (z 17 maja br.), w myśl której Niemiecka Republika Federalna winna zawrzeć układ w sprawie nienaruszalności obecnej zachodniej granicy Polski. Zwleknięcie z opublikowaniem zostało umotywowane przez „BENSBERGER KREIS” tym, że z uwagi na okres urlopow ich dokument mógłby stracić wiele na znaczeniu i nie wywołałby w przedwyborczym rozgardzaniu zamierzonego efektu politycznego. (Treść otrzymaliśmy w wersji polskiej). „BENSBERGER KREIS” domaga się, aby rząd Niemieckiej Republiki Federalnej podjął polską ofertę i przedstawił własne propozycje. Memorandum ujęte jest w osiem następujących punktów:

1. Nawiązanie pełnych dyplomatycznych stosunków pomiędzy obu krajami.
2. Uznanie linii Odra-Nysa jako zachodniej granicy Polski.
3. Przyznanie żyjącej w Polsce mniejszości niemieckiej prawa do emigracji.
4. Przyznanie prawa mniejszości narodowej (Minderheitenrechte) Niemcom pragnącym, po nawiązaniu stosunków, nadal w Polsce pozostać.
5. Wypłacenie odszkodowań polskim ofiarom narodosocjalistycznego terroru.
6. Zrezygnowanie przez Polskę z dalszych żądań reparacyjnych (państwowych — przyp. Red.).
7. Zawarcie pomiędzy obu państwami układu o rozszerzeniu wymiany kulturalnej i gospodarczej jak i porozumienia w sprawie ułatwień w podróżach pomiędzy Polską a N.R.F.
8. Dokonanie wymiany deklaracji o rezygnacji z użycia siły.

W komentarzu, „BENSBERGER KREIS” krytykuje formułę przyjętą przez socjaldemokratów zachodnio-niemieckich na Zjeździe S.P.D. w Norymberdze (16 marca 1968 r.) o „uznaniu względnie respektowaniu linii Odry-Nysy aż do czasu uregulowania sprawy w traktacie pokojowym” jako „nieprzekonywującą, pełną wewnętrznych sprzeczności i całkowicie nieprzydatną dla polsko-niemieckich rokowań”.

Stanowisko „BENSBERGER KREIS” jest nieco dziwne, skoro sam Gomułka ocenił dużo łagodniej nową linię S.P.D. sformułowaną przez Willy Brandta: „Nie można nie docenić tego, że z politycznego punktu widzenia norymberska formuła S.P.D. w sprawie uznania przez N.R.F. granicy na Odrze i Nysie stanowi krok naprzód w porównaniu ze stanowiskiem wyrażanym w tej sprawie przez wszystkie dotychczasowe rządy N.R.F.” („Trybuna Ludu”, 18.5.69).

Niekto koła zachodnio-niemieckie wiążyą nową inicjatywę „BENSBERGER KREIS” z pobytem w N.R.F. reżymowego posła na Sejm, Witolda Jankowskiego z pseudokatolickiego i antysemickiego Stowarzyszenia „PAX”, który przebywał ostatnio w klasztorze Walberberg koło Bonn, tam gdzie właśnie został uchwalony tekst memorandum. Witold Jankowski, redaktor naczelny „Słowa Powszechnego”, dał się szereg razy poznać jako zdecydowany przeciwnik polskiego Episkopatu i Prymasa Polski, ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nie chcemy pomówić członków „BENSBERGER KREIS” — wierząc w ich szczerą intencję — o uległość wobec inspiracji emisariuszy „PAX-u”, uważamy jednak za wysoce szkodliwe podejmowanie dialogu polsko-niemieckiego, korzystając z pośrednictwa tak zgranego polityka, jakim jest Bolesław Piasecki, ambasador koncesjonowanego katolicyzmu.

Dotychczasowe wystąpienia „BENSBERGER KREIS” należy uważać za akty polityczne, w których zawarte są propozycje układu politycznego polsko-niemieckiego; stanowią one także wyrażenie stanowiska moralnego w sprawie stosunków między dwoma narodami z punktu widzenia chrześcijańskiego. Stąd też inicjatywy „BENSBERGER KREIS” winny być adresowane bezpośrednio do Narodu polskiego i jego zrędywistej reprezentacji jaką jest polski Episkopat. Kierowanie ich do Gomułki pomniejsza wagę i znaczenie każdej inicjatywy. Dialog i pojednanie polsko-niemieckie mają znaczenie moralne i nie można ich załatwić drogą administracyjną.

(ajch)

MOSKWA - WARSZAWA - BONN

Gotowość Związku Sowieckiego do zbliżenia i porozumienia z Niemiecką Republiką Federalną związana jest nadal z uznaniem przez Bonn obecnego status quo w Europie. Od pewnego czasu dostrzega się jednak pewne tendencje w polityce sowieckiej do wyłączenia zagadnień kontrowersyjnych i kontynuowania dialogu z rządem zachodnio-niemieckim na innych, mniej spornych platformach. Według poglądów dobrze poinformowanych dziennikarzy zachodnich, akredytowanych w Moskwie, nowe kierunki polityki ZSRR są natury taktycznej. Bezpośrednimi źródłami i przyczynami, które zmusiły przywódców sowieckich do pewnej modyfikacji polityki zagranicznej, są pietrzące się wewnętrzne trudności Związku Sowieckiego i całego Bloku. Konflikt z Chinami nie ma — przynajmniej na razie — znaczenia dominującego.

Trudności, z którymi boryka się obecnie Rosja, można ująć w trzech najważniejszych punktach:

1.) Starcia wewnętrzne polityczne w obliczu wzrastających potrzeb technologicznych i konsumpcyjnych ludności;

2.) Wynikająca z tego konieczność przesunięcia wydatków z sektora militarnego do gospodarczego;

3.) Kalkulacja, że w przypadku nie dopełnienia Stanów Zjednoczonych — współzawodnictwo technologiczne z Zachodem mogłoby się ewentualnie zakończyć przegraną ZSRR.

Gdy chodzi o pierwsze dwa punkty, to należy jeszcze dodać, że zacofanie związku Sowieckiego na odcinku techniki mózgowi elektronowych stanowi poważny czynnik jego wewnętrznych trudności. Problematyka tego zagadnienia tkwi w sprzeczności, zachodzącej pomiędzy ideologicznym dogmatyzmem sowieckiej polityki gospodarczej i słuszością automatyzacji — szczególnie w dziedzinie planowania gospodarczego i produkcyjnego.

W moskiewskich kołach przywódczych zaczyna także przeważać opinia, że dalsze zwiększenie napięć w stosunkach międzynarodowych, nie przyniesie pożytku ideologii i sprawie światowego komunizmu. Z tej też perspektywy należy analizować zagmatwaną ofertę porozumienia, skierowaną do USA — a praktycznie pod adresem całego świata — w przemówieniu min. A. Gromyko z dnia 10 lipca br. Nota bene propozycje Gromyki ujawniły, że przywódcy na Kremlu w dalszym ciągu nie wykazują chęci zarzucenia starego nawyku: chcą i tym razem przystąpić do pertraktacji bez jakiegokolwiek gotowości do kompromisu. Z perspektywy moskiewskiej „porozumienie” oznacza nadal, że przeciwnik w miarę możliwości winien zaakceptować bez żadnych zastrzeżeń stanowisko sowieckie. Odnosi się to szczególnie do zagadnienia Niemiec. Dziennikarze niemieccy, którzy ostatnio rozmawiali ze swymi sowieckimi kolegami, przytaczają argumenty sowieckie:

— Związek Sowiecki jest przekonany, że „niemiecka niecierpliwość” sama już doprowadzi automatycznie do osłabienia lub zaniku — już teraz z trudem podtrzymywanej — gotowości rządu w Bonn do pertraktacji. Moskwa bardzo dokładnie śledzi reakcje społeczeństwa zachodnio-niemieckiego na wypowiedzi tej części prasy, która występuje za rezygnacją z dotychczasowych zasad polityki niemieckiej. Z tym zagadnieniem wiąże się zaproszenia polityków zachodnio-niemieckich do krajów Europy wschodniej. Na przykład przyjazd nadburmistrza Berlina Zachodniego Klausa Schütz'a do Polski — nie mający specjalnego znaczenia politycznego — stanowił dla polityki sowieckiej (także i reżymowej) sprawdzian stanowiska rządu w Bonn i reakcji opinii publicznej.

— Następnie wyrażona w przemówieniu min. A. Gromyko troska w związku ze wzrostem znaczenia politycznego NPD: „Naród radziecki uważnie obserwuje próby wskrzeszenia niemieckiego militarysty i nazizmu. Walka z nazizmem i militarystem których wykorzystania domaga się Układ Poczdamski jest jednym z ważnych kierunków starań naszego kraju w dziedzinie polityki zagranicznej.” (z referatu min. spr. zagr. A. Gromyki, wygłoszonego 10 lipca na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR. Cytat z tekstu polskiego: „Polityka”, Warszawa, 19.7.69).

Obserwatorzy dyplomatyczni o długiej praktyce w sprawach sowieckich są zdania, że powyższy punkt

należy traktować jako objaw doraźnej taktyki. Związek Sowiecki w dziedzinie polityki na odcinku niemieckim stale jeszcze opiera się na sytuacji, jaka powstała w wyniku II Wojny Światowej. Uwidacznia się to szczególnie jaskrawo w toku dyskusji wokół oferty Bonn na temat wyrzeczenia się użycia siły, włącznie z zawarciem odpowiedniego porozumienia. Wiąże się to niewątpliwie z ową „niemiecką niecierpliwością”. Politykom w Bonn jest jakoś trudno nastawić się na długi okresy w przyszłości. Wydać się, że myślą nieco krótkowzrocznie w odniesieniu do przyszłości. Stąd też trudno im zrozumieć, że dla sowieckich przywódców, dziś jeszcze zerwanie, zawarte w dniu 23 sierpnia 1939 roku, paktu o nieagresji pomiędzy III Rzeszą i rządem sowieckim — jest żywym faktem. Tego rodzaju opinie wyczuwa się często w wypowiedziach sowieckich dyplomatów. Dyplomaci niemieccy odczuwają to dzisiaj bardzo wyraźnie po nieco drwiących reakcjach Moskwy na propozycje rządu Kiesingera dokonania wymiany deklaracji w sprawie rezygnacji z użycia siły.

Mniej lub więcej wyraźnie dają do zrozumienia niemieckim partnerom rozmów, że łatwo jest „wyrzec się użycia siły”, jeśli się takowej nie posiada. Stanowisko sowieckie w tej dziedzinie wygląda następująco: ZSRR „zezwała” Niemieckiej Republice Federalnej na zawarcie układu o rezygnacji z użycia siły na bazie uznania — przyznanego Związkowi Sowieckiemu w Karcie Narodów Zjednoczonych — prawa interwencyjnego. Moskwa powołuje się na artykuł 53 i 107 Karty Narodów Zjednoczonych. (Patrz: Jens Hacker — „Differenzen in der Interpretation der Feindstaaten-Klauseln”, Deutschland Archiv”, Nr. 1/1969, str. 90-95). Mimo to dyplomacja zachodnio-niemiecka traktuje jako pewien postęp fakt gotowości Moskwy do kontynuowania rozmów na wysokim szczeblu, na tematy związane z wymianą gospodarce i kulturalną — bez wiązania z tym warunku, że rząd w Bonn winien wykazać uległość w zagadnieniach spornych.

Tymczasem partie polityczne w Niemczech Zachodnich próbują indywidualnie nawiązać dialog z Moskwą. Rząd sowiecki zaprosił ostatnio na Kreml czołowych działaczy FDP i SPD (pierwszą delegacją kierował Walter Scheel, drugą Helmut Schmidt). Na konferencji prasowej w Bonn (26.8.69), Schmidt oświadczył, iż kierownictwo SPD oceniło zaproszenie do złożenia wizyty w ZSRR jako szansę bezpośredniego i wyczerpującego przedstawienia punktu widzenia NRF na szereg problemów dotyczących stosunków między obu państwami. Rozmowy na Kremlu dotyczyły zarówno sedna problematyki stosunków między obu państwami jak i zagadnień bieżących. Wśród innych zagadnień, które były przedmiotem rozmów, Helmut Schmidt wymienił między innymi stan stosunków NRF-NRD i problem europejskiej konferencji bezpieczeństwa. Zastępca Schmidta, Alex Möller poinformował, iż w Moskwie przeanalizowano również możliwość rozszerzenia stosunków gospodarczych i kulturalnych. W zasadzie rozmowy nie przyniosły nic nowego, jednak sam fakt podjęcia pertraktacji niemiecko-sowieckich, świadczy o gotowości przywódców sowieckich do rozwiązania skomplikowanych problemów europejskich. Stanowisko sowieckie w sprawie niemieckiej jest jednak nadal nieustępliwe: uznanie przez NRF Niemiec Wschodnich jako drugiego państwa niemieckiego oraz Berlina Zachodniego, ze statusem o charakterze samodzielnej jednostki politycznej — stanowią sowieckie conditio sine qua non.

Według Helmuta Schmidta min. A. Gromyko nie jest w stanie spreyczować sowieckiego stanowiska odnośnie problemu bezpieczeństwa europejskiego. Swięty żonglują frazesami choć zdają sobie sprawę, że sytuacja na tym odcinku jest zagmatwana i sami nie mogą jej rozszyfrować. Leaderzy sowieccy nie mogą zrozumieć, że sytuacja współczesnego świata cechuje nie-rodzielnosc, więcej, ścisła współzależność wszystkich aspektów polityki międzynarodowej. Stoją na stanowisku, że obecna gotowość sowieckiej ekipy rządzącej do rozmów z rządem zachodnio-niemieckim wypływa z głębokiego kryzysu jaki przechodzi aktualnie ideologia sowiecka. Przywódcy na Kremlu są mocno przygnębieni incydentami, zniechęceni niekończącymi się trudnościami natury ideologicznej i ekonomicznej, uwikłani w problemy, których dotąd nie musieli rozstrzygać na tak olbrzymią skalę. Podobnie jak Chruszczow sparzyli się na popochnych i błędnych prognozach. Stąd też bierze się ich nerwowość w podejmowaniu politycznych decyzji. Na przykład propozycje sowieckie odnośnie rozwiązania kwestii Berlina Zachodniego przypominają historię pewnego lekarza, który likwidował choroby przez likwidację pacjentów. Likwidowanie przez Moskwę nieprzyjemnych dla niej incydentów przy pomocy czołgów nie rozwijauje istoty problemu. Kreml nie potrafi doposażać zdrowej logiki do chorej rzeczywistości.

Tymczasem wzrasta znaczenie polityczne Niemieckiej Republiki Federalnej. Nowa „Ostpolitik” nabiera coraz wyraźniejszych kształtów i odnosi widoczne sukcesy. W Niemczech zaczyna przeważać opinia o konieczności rezygnacji z ziem położonych na wschód od linii Odra-Nysa. Nawet w oficjalnym stanowisku chrześcijańskich demokratów zauważa się pewną zmianę. W czasie pobytu w USA kanclerz Kiesinger udzielił wywiadu przedstawicielowi „Stuttgarten Zeitung” (5.8.69), na temat przyszłej granicy z Polską: „Nie może być znowu tak jak było w przeszłości, ale nie może też pozostać tak, jak jest teraz.” Wypowiedź ta jest poważnym krokiem naprzód w stosunkach niemiecko-polskich, ponieważ przekreśla w sposób pośredni oficjalną tezę o prawnej kontynuacji granic z 1937 roku. Jednocześnie politycy niemieccy słusznie podkreślają prawo do zjednoczenia i samostanowienia; każdy kto otwarcie wyrzeka się nadziei na zjednoczenie Niemiec w ramach jednego państwa, wyraża tym samym zgodę na utrzymanie politycznej supremacji sowieckiej. Od czasu do czasu można spotkać się z innymi tezami, które jednak nie mają wielu zwolenników. Brzmiały one następująco: Rezygnacja z państwa obejmującego cały naród jest rezygnacją formalną, a nie istotną, skoro przyszła federacja europejska i tak uczyni państwo narodowe pojęciem przestarzałym.

Tymczasem rząd w Warszawie jest poważnie zaniepokojony rozwojem sytuacji politycznej. Po przemówieniu min. Gromyki, wygłoszonym podczas obrad Rady Najwyższej (*), w kołach rządzących i partyjnych w Warszawie wyonitły się ponownie wątpliwości, czy aby nie zanosi się na zasadniczą rewizję polityki sowieckiej wobec NRF, która grozi w konsekwencji izolacją Polski. Tego rodzaju obawy stanowiły już wcześniej główny motyw inicjatywy Gomułki z 17 maja br. Wyraźnie widać, iż Gomułka wystąpił z próbą przeformowania interesów PRL — szczególnie w odniesieniu do zagadnienia Odra-Nysa — jeszcze zanim dojdzie do konkretnych kontaktów pomiędzy Związkiem Sowieckim i Niemiecką Republiką Federalną.

Wprawdzie oficjalna prasa występuje przeciwko „nieoficjalnym spekulacjom na Zachodzie co do ewentualnego zmodyfikowania polityki radzieckiej”, przeciwko „insynuacjom”, jakoby ZSRR — w związku z napiętą sytuacją na granicy sowiecko-chińskiej — chętnie chciałby mieć w Europie wolne ręce i byłby gotów do pewnych „ustępstw”.

Prasa reżymowa komentując przemówienie min. Gromyki (z 10.7.69) ze szczególnym naciskiem podkreśla sowiecką deklarację o obronie interesów krajów Bloku Wschodniego („Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że w trakcie wymiany poglądów z NRF Związek Radziecki będzie w pełni uwzględniał również interesy swoich sojuszników, bratnich krajów socjalistycznych”, (przyp. mój — A. Ch.) — z polskiego tekstu przemówienia min. Gromyki, „Polityka”, 19.7.69). W Warszawie panuje jednak przekonanie, że Moskwa będzie przede wszystkim strzec własnych interesów, choć wydaje się, że specjalny układ stosunków Polski ze Związkiem Sowieckim, datujący się od czasów Chruszczowa istnieje nadal. Nerwowe reakcje prasy wschodnio-niemieckiej na inicjatywę Gomułki wskazują, że propozycje reżymu niekoniecznie muszą być zsynchronizowane z aktualnym dialogiem Moskwa-Bonn. Ulbricht bowiem chce być jedynym rzecznikiem i pośrednikiem Bloku Wschodniego w stosunkach z Niemcami Zachodnimi. Już dawniej były okresy, kiedy rząd wschodnio-niemiecki domagał się od Gomułki, aby wszystkie najdrobniejsze posunięcia wobec NRF, były uprzednio uzgadniane w Pankow. Istnieją przypuszczenia, iż reżym warszawski chce przez podjęcie rozmów z NRF, ostrzec delikatnie Ulbrichta, z którym stosunki polityczne, a przede wszystkim gospodarcze są mocno napięte. Prasa polska opublikowała ostatnio cały szereg zasadniczych artykułów na temat stosunków gospodarczych pomiędzy strefą wschodnią Niemiec a Niemiecką Republiką Federalną. Z tonu przebiega nie tylko niechęć ale i zazdrość z możliwości Niemiec Wschodnich w handlu z Niemcami Zachodnimi. Uważa się, że Niemcy Wschodnie wolą sprzedawać swoje towary za twardą walutę krajom zachodnim, a nie Polsce. Dlatego więc Polska nie ma sama nawiązać stosunków handlowych z Niemcami Zachodnimi. Tematyka stosunków handlowych pomiędzy obu częściami Niemiec zajmuje się Dariusz Fikus w artykule pt. „Handel 'wewnętrzniemiecki'” („Polityka”, 9.8.69).

Nie ulega wątpliwości, że w Warszawie istnieją uzasadnione obawy przed zbliżeniem i poprawą stosunków pomiędzy Moskwą i Bonn ponad głowami Polaków. Odnoszę wrażenie, że po wyborach w Niemczech coś się naprawdę zmieni w stosunkach PRL-NRF. Jedno jest pewne — głęboki kryzys jaki przechoodzi obecnie Blok Wschodni, zmusił Moskwę i państwa satelickie do szukania odprężenia w stosunkach z Niemiecką Republiką Federalną. Gomułka ma obecnie wyjątkową okazję do zadokumentowania bardziej niezależnej polityki. Czy ją wykorzystaw?

Andrzej J. CHILECKI

(*) Wierchownyj Sowiet.

**POLAKOWI Z KRAJU
OFIARUJ KSIĄŻKĘ POLSKĄ
WYDANĄ W WOLNYM ŚWIECIE**

I was favorably impressed by the real desire of the Armed Forces of the Republic of Vietnam to extend their already wide share of the combat role to permit progressive American redeployments. In consonance with progress in the Paris talks and the level of battlefield violence we may expect even more "Vietnamization" of the war. All see the need; all agree with it.

I will not, however, forecast when American redeployments can be substantially completed nor will I forecast the size of any additional redeploying increments over either the short run or long term future.

It cannot be said too often that the land, sea, and air forces we have deployed to Vietnam are the best we have ever fielded. They deserve well of the Republic.

It has been said that the current generation of young Americans is the best generation we have ever produced. If this thought is true, in fact, I suggest that the "best" portion of our "best" generation is represented by the skilled, compassionate, young professionals who serve our country's interests in Vietnam. I am proud to serve in the Armed Forces with them.

As I said earlier, the proud and difficult history of the Polish nation has given to Polish-Americans a more informed view of the real nature of the dangers we face together than is given to others.

In this regard, I have heard, particularly over the past year or so, that our Armed Forces cost a lot of money. A fellow taxpayer, I quickly agree. They most certainly do.

I need not remind this audience, however, that there are far higher costs we would inevitably have to bear if we choose to dismiss, by decree, the very real strategic threat which exists to our nation and its interests. Make no mistake about this point. While our military expenditures are large, they are brought about by very real forces and events beyond our borders. These dollar costs are not, as some would have our people believe, a form of national self-inflicted wound which causes our undeniably real domestic needs to be ignored in favor of a manipulated view of a non-existent threat to our safety and security.

I deeply appreciate, Mr. Mazewski, this opportunity to meet with the Polish-American Congress during its 25th Anniversary Year. Yours has been a voice of realism and responsibility for more than a quarter of a century. I congratulate you, and through you, the nearly ten million law-abiding Americans of Polish descent in our beloved land who stand up to their country's foes, pay their country's taxes, and offer massive dissent to those who would smother liberty in Poland and elsewhere in the world.

Thank you."

ZABAWNY ZANIK PAMIĘCI

Stowarzyszenie „ODRA-NYSA” ogłosiło wreszcie skład swoich władz. Prezydium — na modłę sowiecką — złożone jest z pokaźnej ilości prezesów. Ale nigdzie niema ani słowa dlaczego jednym z nich nie jest ambasador Roger GARREAU, który zdaje się od założenia tej organizacji zasiadał w prezydium. Ambasador GARREAU? A kto to był ambasador GARREAU? — zapytają zapewne istotni kierownicy „ODRY-NYSY” jeżeli im ktoś postawi to niedyskretne pytanie? Zanik pamięci, taki typowy u komunistów!

Oto inny przykład tej samej choroby: w „TYGODNIKU POLSKIM” — pismo reżymowe, drukowane w Warszawie, a rozpowszechniane we Francji — z 7.IX.69 r. znajdujemy szereg artykułów poświęconych organizacji „FRANCE-POLOGNE” Nr. 2. Pierwsza organizacja o tej nazwie, założona w r. 1919 przez J.I. PADEREWSKIEGO, istnieje nadal; nie przeskoczyła to organizacji współpracującej z reżymem przybrać tę samą nazwę. XXV-leciu „FRANCE-POLOGNE” poświęcił reżymowy tygodnik kilka artykułów, a w ramce zamieścił nazwiska osobistości francuskich, które specjalnie się zasluzowały dla tej organizacji, bądź zasiadając w jej władzach i organach, bądź pisząc w jej piśmie. Wśród przeszło 50 nazwisk „zasłużonych” nie znaleźliśmy jednak nazwiska p. Marcel-Edmond NAEGELEN. Przypominajmy, że minister NAEGELEN był wieloletnim prezesem „FRANCE-POLOGNE” aż do sierpnia 1968 r., kiedy to wojska Polskiej Republiki Ludowej wzięły udział w najeździe na Czechosłowację. Wówczas złożył on prezesurę i w deklaracji publicznej powiedział dlaczego to zrobił. Pan NAEGELEN? Czy taki człowiek w ogóle istniał?

Kiedyż to nasi zachodni przyjaciele zrozumieją wreszcie, że ich współpraca z organizacjami reżymowymi jest poszukiwana tylko pod warunkiem, że nie będą wyrażali własnego zdania o P.R.L. i Sowietach. Jeżeli pozwolą sobie na ten luksus, przestają istnieć w oczach komunistów.

Boulogne, 21.07.69

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę mi wybaczyć, że osmielałem się zabrać głos w poruszanej przez Pana sprawie „Zjednoczenia Europy” w artykule „Polacy mówią o sprawach międzynarodowych” (Nr. 6-7 „Polska w Europie” z czerwca-lipca 1969 r.).

Na wstępie pragnę wyjaśnić, że do Francji przyjechałem z Polski parę miesięcy temu, dlatego mając pewne rozeznanie stosunków społecznych w Polsce osmielałem się zapytać jak Pan widzi „Zjednoczoną Europę” bez udziału narodu rosyjskiego?

Chciałbym przypomnieć, że naród rosyjski w okresie rozbiorów Polski był za wolności i samostanowieniem Polski. Np. Puszkin-Mickiewicz, Dekabryści, udział Rosjan w Powstaniu Styczniowym, a nawet wypowiedzi Lenina przed i po rewolucji.

Trudno stawiać na orientację polityczną Polska-Niemcy.

Trudno odmówić Niemcom udziału we Federacji Europy, ale trudniej wyeliminować naród rosyjski.

Jestem zgodny, a na pewno też wielu Polaków zamieszkałych w Polsce za powstaniem Republiki Ukrainskiej, Litewskiej czy Białoruskiej.

Ale zachodzi pytanie jaka będzie pozycja Polski w Federacji bez udziału narodu rosyjskiego? Bez udziału wielkiej rodziny narodów słowiańskich?

Jest pewne, że dopóki w obozie państw socjalistycznych będzie prowadzona polityka jednopartyjności t.zw. dyktatura proletariatu — Polska będzie uzależniona od K.C. K.P.Z.R. czy gospodarzo czy politycznie.

Ale popatrzmy jaka będzie zależność Polski od Niemiec przy tej orientacji politycznej?

Trudno teraz mówić o rewolucji demokratycznej w Z.S.R.R. czy satelitach. Jest pewne, że nastąpią pewne zmiany idące ku większej demokracji życia lecz czy partie komunistyczne zrzekną się „przodującej roli kierowniczej narodów”? Chyba nie!

Historia nas uczy, że każda zmiana systemu rządzenia przechodziła krwawo i to tylko rewolucją. Tak do władzy dochodził kapitalizm czy komunizm.

Z drugiej strony musimy sobie postawić pytanie — czy rzeczywiście musimy „walczyć z Imperium Sowietem, którego Rosjanie są motorem o Warszawie, Szczecin czy Wrocław? Przecież tylko ONI uznali Wrocław i Szczecin oraz granice na Odrze i Nysie.

Popatrzmy dalej w historię Polski. Kto przygotował wielkość Polski? Odpowiedź: Mieszko I — przez wspólnie rozeznanie polityczne — jedność Słowian, dalej Chrobry... Kazimierz Wielki. To on przygotował zwycięstwo grunwaldzkie przez sojusz z narodami słowiańskimi i pokój z Rosją. Wspomniała orientacja polityczna Jadwigi i Jagiełły — dalej Unia Litewska itd.

Szanowny Panie Redaktorze — proszę sobie przypomnieć, ile razy Polska zagmatwała się we wojny na Wschodzie — traciła ziemię na Zachodzie. Powie Pan o Katarzynie II i Fryderyku II. Lecz jakiej narodowości była Katarzyna? Powie Pan o umowie Stalina z Hitlerem. Lecz jakie były ich cele? W obu wypadkach chęć narzucenia swej orientacji politycznej. Niemcy — narodowy socjalizm „faszizm”, Z.S.R.R. — komunizm. Wydaje się, że te dwa fakty historyczne mają małe znaczenie w zagadnieniu współżycia narodów słowiańskich a co za tym idzie współżycia narodu polskiego i rosyjskiego. To nie lud rosyjski chciał rozbioru Polski, to nie lud rosyjski chce zależności Polski od Z.S.R.R. — to tylko ci, którzy są u władzy — to carat i K.C. K.P.Z.R.

Kończąc chce powiedzieć, że jestem za Federacją Europy, o tym myślą wszyscy Polacy z Polski. Lecz Federacja z narodami słowiańskimi i narodem rosyjskim. Ta jedność narodów słowiańskich da nam pewne szanse swobodnego bytu we wspólnocie europejskiej.
Z poważaniem — **WOJTEK**.

P.S. — Z pewnych obaw wynikających z mojej sytuacji nie podaje całego nazwiska i adresu. Będę nadal czytał „Polskę w Europie” i na pewno odpowiem gdy Pan raczy odpowiedzieć na mój list. Dziękuję — Wojtek.

Nie opowiadamy w zasadzie na listy anonimowe. Ten jednak drukujemy w całości, w jednym tylko miejscu poprawiając bardzo złą polszczyznę. Dlaczego? Bo bez względu na to kto jest jego autorem (a nie jest wcale wykluczone, że go napisał Polak z Kraju), jest on dokumentem potwierdzającym tezy naszego artykułu „Polacy mówią o sprawach międzynarodowych”.

Trudno bowiem znaleźć lepszą ilustrację nieumiejętności myślenia politycznego niż ten list! Przede wszystkim tak charakterystyczne dla Polaków argumenty historyczne: dlatego, że tak było kiedyś tak będzie i jutro! Cała ewolucja (i kilka rewolucji) jaką przeszła Europa od czasów Mieszka I do dziś jest nieważna. Uczymy się dużych historii! Ale najpierw uczmy się historii. To nam pomoże! Otóż ilość błędów historycznych

w tym niedługim liście jest tak wielka, że zamiast na tym miejscu je prosto odświeżyć Autora do wydanej w Warszawie przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe „Małej Encyklopedii Powszechnej”. Nie jest to dzieło podejrzone o krzywdzenie Rosji, ale informuje kiedy Rosja powstała, co robił w Kijowie Bolesław Chrobry, a Kazimierz Wielki na Rusi Halickiej itd.

Gorzej jednak niż ze znajomością historii jest u Autora z jej interpretacją. „Wydaje mi się, że te dwa fakty (rozbiory Polski w XVIII wieku i w 1939 r. — przyp. Red.) mają małe znaczenie w zagadnieniu współżycia narodów słowiańskich, a co za tym idzie współżycia narodu polskiego i rosyjskiego” — pisze Autor. Teza jest dosyć oryginalna, ale wątpliwa, żeby znalazła entuzjastów wśród Polaków.

I dalej: „... dopóki w obozie państw socjalistycznych (!?) będzie prowadzona polityka jednopartyjności... Polska będzie zawsze uzależniona od K.C. K.P.Z.R. czy gospodarzo czy politycznie”, a wreszcie — „... trudno teraz mówić o rewolucji demokratycznej w Z.S.R.R. czy satelitach.” I właśnie dlatego mamy stawiać na Rosję, na ten naród rosyjski, który dotychczas tak słabo walczył o swoją wolność — przeciw carom i K.C. K.P.Z.R., ale naszej — zapewnia Autor — będzie na pewno bronili.

Nawet w XIX-tym wieku nasi przodkowie odrzucali ideę panslawizmu, którą głosi Autor. Czesi byli jej entuzjastami aż do 21 sierpnia 1968 r. Dziś już się z tego wyleczyli. Czy mamy wejść na ich miejsce, mimo wszystko... „Tylko ONI — to znaczy K.C. K.P.Z.R. (a dla nieświadomych: Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego) — uznali ... granicę na Odrze i Nysie”. Tak, oczywiście, ONI uznali także powrót kraju sudeckiego do Czechosłowacji. Pod jednym warunkiem: że ONI będą dysponować Czechosłowacją, jak dysponują Polską!

Cieszymy się, że Autor obiecuje, że będzie czytał „Polskę w Europie”. Mamy nadzieję, że się tego i owego z naszego pisma nauczy.

Ze swej strony jesteśmy mu wdzięczni za jego list. Udowodnił nim, że nasze narzekania na stan rozumowania politycznego wśród naszych rodaków były uzasadnione.

Każdej tezy można bronić z pożytkiem dla dyskusji. Teza Autora „Z Rosją, z każdą Rosją...” zbliża się do programu Stronnictwa Narodowego. W Polsce „ludowej” rusofilów fabrykuje się gorączkowo, choć z trudem. Ale w dyskusji politycznej obowiązuje minimum logiki i znajomości tematu, który się dyskutuje. Inaczej jest ona stratą czasu.

ONI MOGĄ SOBIE NA TO POZWOLIĆ

W niedzielę 21 września byliśmy świadkami poświęcenia nowego domu ukraińskiego w Paryżu (6, rue de Palestine, PARIS-19^e). Mieści on w sobie cerkiew prawosławną i bibliotekę im. Szymona Petlury. Dom został nabyty z odszkodowań niemieckich za zniszczone mienie ukraińskie.

Poświęcenia dokonał nowowybrany Metropolita Autokefalicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej MESTYSŁAW (który, pod nazwiskiem Stepan SKRYPNYK, był posłem na Sejm polski z Równego na Wołyniu. Asystował mu biskup ukraiński Australii i Nowej Zelandii. Dowiedzieliśmy się, że Ukraińska Cerkiew Autokefaliczna Prawosławna liczy 500 parafii w wolnym świecie. (Zaznaczyć trzeba, że wielki procent Ukraińców należy do wyznania greko-katolickiego, które w Paryżu posiada swój duży kościół przy boulevard Saint-Germain).

Okolo 200 osób wzięło udział w nabożeństwie, w czasie którego kilkakrotnie wzywano wiernych do modlitw za wolność Ukrainy; o tym mówili także Metropolita od stóp ołtarza, przypominając obecnym los ich rodaków na sowieckiej Ukrainie.

Duchowni wzywali także do modłów za Prezydenta Ukrainy na uchodźstwie, p. LEWYCKIEGO, który zresztą był obecny na nabożeństwie.

Oni mogą sobie na to pozwolić! Przede wszystkim mają jednego, a po drugie ich kościół jest autokefaliczny, a więc organizacyjnie niezależny od hierarchii kościelnej na Ukrainie.

To nie wszystko! Ukraińscy greko-katolicy poświęcają 28 września br. w Rzymie swój nowy kościół. Arcybiskup-metropolita lwowski SZEPTYCKI pozostał na ten cel sporą sumę pieniędzy. Kiedy kardynał SLIPYJ wyszedł z sowieckiego więzienia i znalazł się w wolnym świecie, zajął się spełnieniem życzenia swego poprzednika.

Skromna świątynia Ukraińców-prawosławnych w Paryżu, kościół Ukraińców greko-katolików w Rzymie — oto dowody prężności wspólnoty ukraińskiej w wolnym świecie.

Gen. E.G. Wheeler's speech at the Polish-American Congress

Washington, July 26, 1969.

"My natural habitat, as I suspect you know, is the Pentagon Building across the Potomac River.

That building, and the challenges that face all who work there, add up to a stern taskmaster.

So, when I say to you — as I do now — that it is a pleasure for me to be here with you. I am also confessing to the short-lived happiness that comes to every Pentagon resident when the clear call of duty — plus good company and an excellent dinner — summon him elsewhere.

In 1976, we shall celebrate America's 200th "Birth-day".

In 1966, members of this Congress, and Polish patriots around the world, observed the 1000th anniversary of the Polish State.

I believe that this long, and often bitterly difficult, Polish historical experience has given to Americans of Polish descent an understanding of events, particularly of events in Central Europe, which has not been fully grasped by many of our fellow Americans.

In saying this I am not imprudent enough to attempt to lecture this audience on the history of Poland.

I shall, on the other hand, draw certain lessons from Poland's proud and difficult past — particularly from military operations during World II — which, to me, clearly illuminate certain strategic dangers and opportunities confronting the United States today.

Before setting forth on this task, I must recall that moment in time when the intertwining of Polish and American fortunes was first impressed upon me.

Just over forty-one years ago, I entered the United States Military Academy at West Point, New York.

There is at West Point one particular view of the Hudson River — from what is called Trophy Point — which is close to the hearts of all West Pointers. From this vantage point, one can see the River as it turns northward towards Newburgh and Albany beyond. It was at this inspiring spot in July of 1928 that I saw, for the first time, the heroic statues of General Washington and his brilliant Polish Adjutant, General Kosciuszko, together in peace over the long years, as they had served together from 1776 through the battle of Yorktown.

My earliest impression, then of the Polish soldier was deeply favorable. The years since 1928 — particularly the World War II years — have strengthened that first impression.

Certainly, in all three wars of this century, Americans of Polish descent have led the way in their bravery and devotion to duty. The roll call of your- and I am happy to add "our" — fighting men and the honors they have earned, stand in the shadow of no group. I have found particularly inspiring the return to aerial combat in Korea of our top World War II ace, Colonel Francis Gabrewski. By becoming a double ace in Korea, Colonel Gabrewski became the top fighter pilot in American history.

But in a real sense, the important and often somber, lessons for today's policy makers arise from Poland's national experience in the years before, during, and after the Second World War. Sometimes it seems to me that the only lesson we learn from history is that we don't learn from history.

Following the dismemberment of Czechoslovakia at Munich in 1938, Poland became the unmistakable target of Hitler's Germany. The Soviet Union's role was crucial. For months following Munich, Britain and France sought to draw Russia into a common front against any future Hitlerian design against the European order. Some progress seemed to be achieved when, on the 23rd of August 1939, there burst upon the world the announcement of the Non-Aggression Pact between Hitler and Stalin.

Let no one ever forget that it was this cynical agreement — which the Western Democracies lacked the military capacity to challenge effectively — that set into irreversible motion forces which very soon culminated in World War II.

Poland, a nation then of 35,000,000, could have elected not to fight. There was after all, the mechanized might of 80,000,000 Germans on the Western frontier, and the armed forces of Russia's 175,000,000 people coiled to the East.

But fight Poland did, and, in so doing, became the first country of World War II to stand up and fight to save herself from Hitler's tyranny.

You well know the story. For seventeen days

Poland stood up to, and was even beginning to contain, Hitler's powerful thrusts.

On 17 September 1939, however, the full perfidy of the Hitler-Stalin Pact became clear for all to see. Twelve powerful Soviet columns entered Poland from the East. Valor was not enough. The Polish Armed Forces were caught in a gigantic pincer. The sad end soon came.

Now, surely, even the Poles would accept their fate, lay down their arms, and passively await eventual liberation.

It is to the eternal credit of Poles that you and your forebears did no such thing.

By an incredible pattern of unit and individual odysseys, Poles by the thousands took their stand with the Western Allies. Not all made the trip successfully — as the horror of Katyn Forest will always remind us — but soon we in the United States again saw the "White Eagle" flying over proud Polish land, sea, and air formations.

Polish fighting men were there in the dark days — the invasion of Norway, the fall of France, the Battle of Britain, and Tobruk. They not only witnessed the turn of the tide: they helped in turning it.

Slowly, but inexorably, defeat turned into victory.

Under the overall command of General Sikorski, Lieutenant General Anders' Second Polish Corps took a central part in the bloody Italian battles of Cassino, Ancona, and Bologna.

Other Polish formations battled in Normandy, Belgium and with great distinction, at Arnheim.

Poised in the Polish homeland, were thousands of Polish patriots ready to join in the liberation of their country. I shall return to this part of your story in a few moments.

Certainly, for friend and foe alike, the record of the Polish Third and Fifth Divisions at Cassino in May of 1944 is, perhaps, the most enduring legacy of Polish wartime valor and combat success.

From 11 to 18 May 1944, these splendid units persisted in the attack and finally achieved a success that had eluded the brave men of all the other allied formations. Cassino, the symbol of an impenetrable defense, fell to Polish arms.

One can read today, on the slopes of Point 593, just below "Phantom Ridge", the following poignant words on the Polish War Memorial:

"We Polish Soldiers,
For your freedom and ours,
Have given our Souls to God,
Our bodies to the Soil of Italy,
And our hearts to Poland."

In the Battle of Cassino, now twenty-five years in the past, may be viewed as the undying wartime symbol of Polish arms abroad, the August 1944 Warsaw Uprising, from the same vantage point of time, can only be viewed as the timeless symbol of Communist perfidy and callousness.

For nearly five months, Marshal Rokossovsky, the Soviet Commander, resting within artillery range of Warsaw along the Vistula, refused to come to the aid of General Bor's partisans who initiated their brave 63-day struggle at Soviet instigation.

Is a very real sense, the post-war Communist regime in Poland came to power over the bodies of 250,000 of their fellow countrymen permitted to be slain in furtherance of Soviet post-war goals.

Those who profess to see little difference between Communists and free men might do well to contrast the fate of Warsaw in August 1944 with the liberation of Paris in the same month.

I shall not attempt to review for this Congress the events of the past twenty-five years in post-war Poland. You know the record well and follow with deep and compassionate concern the fortunes of the land of your forebears. I shared your sense of outrage at the massacre of the striking workers of Poznan in June 1956 — perhaps the clearest guide to the indomitable spirit of Poland which persists despite the postures of the leadership.

As I remarked earlier, I have drawn certain lessons from Poland's proud and bitter past which illuminate some of the strategic dangers and opportunities confronting the United States today.

The first lesson is quite simple.

We must always focus upon Soviet capabilities and not upon the will-of-the-wisp of Soviet intentions.

No one will ever know at what point in time Stalin decided to invade Poland in September 1939

— perhaps even Stalin didn't know his own intentions until the moment of perfidy was close at hand. In any event, as the world was soon to see, Stalin chose to exercise the brutal capability he did possess.

Those who choose to believe that this assessment is "ancient history", quite unrelated to today's more hopeful scene, need travel only as far as Prague for a vivid lesson on the brutal nature of Soviet "friendship" today.

The second lesson I draw is related to the first and focuses upon the danger we face.

There are some who have read, at least in part, President Eisenhower's "Farewell Address" of January 1961 in which our late President warned, among other perceptions, against what he termed "The Military-Industrial Complex".

As I have stated on an earlier public occasion, I have read President Eisenhower's January 1961 address in its entirety and I again suggest that, taken as a whole, the address was a wise, prudent, and balanced assessment of the dangers and opportunities confronting the American people at the close of General Eisenhower's eight years as our President. I would urge you all to read President Eisenhower's address if you have not done so.

I have also read, and call to your attention, a message to his fellow citizens delivered by this great American on 5 August 1968. In this short piece entitled, "Communist Danger — Lasting Solutions". President Eisenhower gave us the clearest possible warning of the nature of the opponent we face — a more recent reinforcement of the warning against Communism set forth in his 1961 address.

I now would like to recall pertinent sections from the 1968 message:

"Abroad, in every major sector, we confront a formidable foe — an expansionist tyranny which respects only toughness and strength and still displays little interest in travelling the pathways to peace, with honor and justice.

"Remember, it is not by a tyrant's, but only by his deeds that we can know him.

"There is nothing particularly new in this... But what is new is a growing disposition among some of us to ignore these aggressive moves, to discount the blatant threats, to seek, in effect, for surface accommodations rather than to insist upon mutual acceptance in practice or principle. This is wishful thinking at its worst. (Emphasis added).

"Of course, all of us yearn for universal peace with honor and tonight our prayers are both with our representatives in Paris and our brave men in Vietnam. But once we begin to compete over how best to contrive an American retreat in such a struggle — then we are heading for trouble. But I (President Eisenhower) must offer this thought:

"It is one thing to call for a peaceful settlement of this struggle. It is quite another to call for a retreat by America. The latter is the best way I know to stockpile tragedy for our children." (Emphasis added).

No one could possibly wish more for a durable peace in Vietnam than the person occupying my position.

Early Tuesday morning I returned from a trip to Vietnam which took me again from the DMZ to the Mekong Delta.

See page 7.

POLSKA
w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

●

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,50 F
	Etranger	2,00 F
Abon. roczny :	France	15,00 F
	za granicą	20,00 F
Abon. annuel :	France	15,00 F
	Etranger	20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131